Nr. 296. Lwów — Wtorek dnia 28 Grudnia. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: W kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. ... W Niemczech „ 1 „ 80 „ W innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]

Dziś: św. Młodzianków | Abhea
Jutro: św. Tomasza B. | Danyiła Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 7

Długość dnia g. 8 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 grudnia.

Nie sprawdziły się oczekiwania hakatystów, że cesarz Wilhelm II da w Toruniu albo w Grudziądzu nową antipolską pobudkę, która byłaby zapowiedzią rządowego projektu podwojenia stumilionowego funduszu na kolonizacyę. Wiadomo, że cesarz zwykle sam w przemówieniach swoich popiera wnioski, z którymi rząd ma wystąpić przed parlamentem, albo przed sejmem, liczono tedy, że niezawodnie wyjdzie z monarszych ust zachęta do „popierania niemczyzny“, — gorąco pożądano takiej pobudki. W Toruniu cesarz odbył przegląd fortecznej załogi, wziął udział w poświęceniu garnizonowego kościoła, rozmawiał z przedstawicielami miasta, ale ani słówkiem nie dał do zrozumienia, iż ziemię, na której się znajduje, uważa za wrogą dla państwa. Więc w Grudziądzu, dokąd następnie pojechał, postanowili hakatyści wyciągnąć go na to słówko: burmistrz rzekł doń w powitalnej mowie, że mieszczanie nigdy nie zapominają o krzyżackim charakterze miasta i ślubują zawsze, do ostatniego tchnienia, walczyć w obronie państwa a na chwałę wielkiej i wspaniałej budowli niemieckiej, tak zaś mężnie walczyć będą z każdym wrogiem, — zewnętrznym, czy wewnętrznym, to im wszystko jedno. Cesarz odpowiedział, że właśnie po to przybył do Grudziądza, aby się przekonać, czy forty jego są w dobrym stanie, chociaż żadnych walk nie przewiduje, bo jego „kochany wschodni sąsiad i wierny przyjaciel“ tak samo zapatruje się na sprawy polityczne, jak on sam.

A zatem nie powtórzyła się słynna przed trzema laty mowa toruńska, która dała początek rozwojowi hakatyzmu. Możnaby tedy mniemać, że w sferach najwyższych nie jest dziś w modzie polityka niepotrzebnego drażnienia Polaków, zwłaszcza, że oni zachowują się w parlamencie i w kraju bardzo prawidłowo. Ale któż zdoła zapewnić, że rząd pruski nie ustąpi przed krzykacką mniejszością, przed tą żarłoczną garstką hakatystów, którzy z wielkim sprytem wyzyskali rasowe wstręty Niemców i kazali sobie płacić ze skarbu państwowego i z prywatnych składek bardzo okazałe dochody. Nie tylko nad modrym Dunajem odniosła zwycięstwo rewolucyjna w sposobach, antipaństwowa zaś w dążnościach mniejszość nad poważną i politycznie rozumną większością. Coś podobnego już się parę razy zdarzyło nad mętną Sprewą; tam nawet świat ujrzało to dziwne zjawisko. W r. 1892-im minister oświaty hr. Zedlitz, za zgodą cesarza, przedstawił sejmowi projekt zmian w ustawach szkolnych. Ogromna większość deputowanych była za projektem, poważna publiczność powitała go bardzo życzliwie, ale liberałowie w chwilowym sojuszu z socyalistami zrobili taką wrzawę, poczęli urządzać demonstracye, zagrozili powołaniem ludu na ulice, że rząd corychlej cofnął projekt, a hr. Zedlitz, ulubieniec cesarza, podał się do dymisyi. We dwa lata potem „związek rolników“ — również tylko garstka i do tego wojująca tylko krzykiem, oszczerstwami, groźbą rozagitowania ludu — obaliła Capriviego. Wówczas deputowany Ruprecht Ransern wydał do swych wyborców odezwę, w której z gryzącą ironią udowadniał, że rozum, spokój i rzeczywiste interesa straciły wpływ na sprawy państwowe, natomiast wszystko znaczą krzykactwo i burzycielstwo. „Jeżeli chcecie, aby wam dobrze było, radzę, abyście przymknęli do socyalistów“ — tak swą odezwę zakończył ów deputowany. Zrobiła ona wrażenie, wielu ludzi musiało się zarumienić i poszło po niemieckiej ziemi wołanie, że dość tego — „rząd powinien być silny“. Nawet on sam na to się zdecydował, a pp. Bötticher i Marschall wzięli ten zamiar tak poważnie, że naciskali na krzykaczy w sejmie i nawet przed sądami, skończyło się zaś na tem, że dla ułagodzenia burzliwej mniejszości agrarnych junkrów dostali dymisyę.

To samo i teraz stać się może z żądaniem nowych stu milionów marek dla hakatystów. Zapewniają, że gabinet pruski nie chce powtarzać kolonizacyjnej próby; cesarz nie okazał zachęty; poważna opinia protestuje przeciw marnowaniu publicznego grosza; mnóstwo dzienników podało następujący prosty rachunek jedenastoletniej działalności komisyi kolonizacyjnej: za 69 milionów kupiono ziemi 92 tysiące hektarów, 11 milionów wydano na administracyę, rozparcelowane tylko 37% zakupionego obszaru, a z resztą nie wiadomo co począć, bo to są rozrzucone po całym kraju folwarki, których niepodobna łączyć w domeny; są one administrowane na rachunek komisyi przez głodnych hakatystów-patryotników i nie dają żadnego dochodu, ponieważ — jak brzmi co roku w sprawozdaniu komisyi — ziemia była wyjałowiona. Sądzimy, że gdyby głodnym hakatystom nie dawano folwarków w administracyę, to niktby nie żądał nowych stu milionów marek na powiększenie liczby takich folwarków i okazałoby się odrazu, że niemczyzna wcale nie jest w niebezpieczeństwie. Oto rozparcelowany obszar, który stanowi 37% ogółu kupionej ziemi, podzielono na 2875 zagród, na nich jednak osadzono tylko 1975 niemieckich chłopów, których brano, skąd się dało: z okolic sąsiednich, ze Szląska, nawet ze wschodnich stron Rosyi. Pozostało 900 zagród dotąd pustych. Komisya ogłasza w całych Niemczech, że przez pierwsze trzy lata nie będzie od osiedleńców żądała rat amortyzacyjnych, uwolni ich od wszelkich zgoła podatków, a nadto da zasiłek pieniężny na zaprowadzenia gospodarstwa, a pomimo tego osadnicy nie zgłaszają się, ponieważ nie chcą iść w to piekło nienawiści plemiennej, jakie w Poznańskiem stworzyli hakatyści, i nie są pewni, ażali nie będą zmuszeni porzucić zagrody, jak porzuciło wielu ich poprzedników. Choć ogromne korzyści daje komisya zawsze przecież trzeba mieć trochę własnego grosiwa na gospodarstwo w obcym kraju i trzeba pracować, kto wie, czy nie na późno, więc chłopi niemieccy, którzy z jakichś powodów muszą opuścić strony rodzinne, wolą płynąć do Argentyny, gdzie ziemię dają im darmo i od podatków uwalniają na lat 12, a rekruta wcale nie biorą. Tak tedy 900 zagród stoi pustką, komisya posiada jeszcze gotówką 23 milionów marek, po cóż tedy żądać nowych stu milionów marek? Nie ma do tego żadnej dobrej racyi, ale hakatyści przewidują, że po nowych wyborach na wiosnę sejm będzie dla nich nieżyczliwy, więc się śpieszą teraz urwać drugie sto milionów — i agitują, hałasują, grożą, a „silny“ rząd, aby im zamknąć usta, może przedstawi sejmowi projekt, którego oni żądają. Dość cynicznie robią się te interesa, przykryte płaszczykiem ideałów narodowych, — wstydliwość zupełnie zbyteczna.

W *Nowem Wremieniu* zaczęły wychodzić „Listy z Warszawy“, pisane przez wysłanego do tego miasta współpracownika owego pisma, p. Engelhardta. Autor listów sądzi nas bardzo surowo, powiada, żeśmy niepoprawni, w gruncie rzeczy po dawnemu lekkomyślni, nienasyceni i t. d. Dziwi go, że nasze społeczeństwo w Królestwie „tak nagle“ zapragnęło zgody z Rosyą i nie wierzy w szczerość tego prądu, ale mniema, że nie ma powodu być z Polakami zawsze na wojennej stopie. Plotkarstwo stało się w Warszawie żywiołem, którym wszyscy oddychają. Plotkom wierzą Polacy, wierzą i Rosyanie, więc stosownie do rodzaju najświeższej bajki to ci, to tamci zadzierają nosy, co oczywiście tworzy burze w szklance wody. Rosyanie są niesłychanie drażliwi: niech którego z nich potrącą niechcąco na ludnej ulicy, zaraz mu się w tem widzi demonstracya polska. Takie skargi idą wciąż do Petersburga. Jakiś jenerał opowiadał autorowi, że gdy niedawno przyjechał nad Newę, pierwsze słowo, z którem doń zwrócono się w ministeryum, było: „Cóż tam, czy to prawda, że rosyjski jenerał już się nie może pieszo pokazać na ulicy? Czy to prawda, że Polacy tak pozadzierali nosy, iż rady z nimi dać nie można? Co, powstanie się przygotowuje?“ Oczywiście ów jenerał odrzekł, że nie wydaje mu się, aby liczba zadartych nosów nagle się powiększyła w Warszawie, a co do pieszych przechadzek jeneralskich, to one stale się odbywają bez żadnej przeszkody. Ten epizod nie jest taką drobnostką, jak się może wydawać na pierwszy rzut oka. Widzimy z tego, że stronnictwo apuchtinowskie stale oczernia przed rządem i Rosyą usposobienie społeczeństwa polskiego. Kilka dni temu w Petersburgu i Moskwie mówiono powszechnie, że lada dzień wybuchnie powstanie w Królestwie. Jest to oczywiście sprawka czynowników.

Lecz wracamy do „Listów“ p. Engelhardta. Rozmawiał on z Polakami, którzy mówili mu, że chyba tylko półgłówek mógłby w dzisiejszych czasach myśleć o powodzeniu rewolucyi, ponieważ Rosya stała się najpotężniejszem mocarstwem, a w Królestwie posiada mnóstwo twierdz i milion żołnierzy. Są wprawdzie ludzie wychowani w dawnych konspiracyach i są warchoły, których wszędzie dosyć, ale ci i tamci nie wywierają żadnego wrażenia na ogół, który nauczył się czuć i myśleć rozsądnie, to znaczy wie, czego nie dadzą mu spiski i powstania, a natomiast co na nich nieuniknienie straci. — Z rozmów z Rosyanami przytacza p. Engelhardt słowa byłego prezydenta Warszawy jenerała Starynkiewicza, który rzekł: „Władza nie może dostatecznie kontrolować gospodarki miejskiej, przy dostawach i przedsiębiorstwach dzieją się nadużycia, których nie może wykryć ani prezydent, ani naczelny inżynier. Powoływanie do rady mężów zaufania, jakich sobie upatrzy prezydent, nie wiele pomaga, bo nie są to mężowie zaufania mieszkańców. Byłoby bardzo dobrze, gdyby dano miastu samorząd, bo to usunęłoby dużo nadużyć i plotek ubliżających honorowi prezydyum miasta, a Polaków wciągnęłoby do realnej pracy na niwie społecznej. Podobno niektórzy się obawiają, żeby w radzie miejskiej ktoś nie powiedział czegoś niepotrzebnego. Nie sądzę, żeby to stać się mogło, lecz gdyby się stało, to i cóż tak bardzo strasznego?“ — Inny Rosyanin, jakiś dygnitarz, tak mówił: „Między władzą a ludnością wiejską tworzy dobry łącznik samorząd gminy, lecz między mieszczanami a władzą leży przepaść. Wprawdzie i tu nie obywamy się zupełnie bez przedstawicieli ludności, lecz są to zwyczajnie osoby nieposiające zaufania warstw miejskich. Lepiej tedy zamiast samozwańczych reprezentantów posiadać legalnych.“

Z przytoczonych urywków widać, że „Listy“ p. Engelhardta, z których dopiero trzy wyszło, będą się bardzo różniły od wszystkiego co w ostatnich czasach pisało *Nowoje Wremia* o Polakach i Królestwie.

W wigilię Bożego Narodzenia Papież przyjmował Kollegium kardynałów i cały dwór, jak to jest corocznym zwyczajem. Na przemowę dziekana św. Kollegium, ks. kardynała Parocchiego, który złożył Ojcu św. świąteczne powinszowanie, odpowiedział Papież mową o rozstroju wszystkich państwowych i społecznych stosunków jedynie w skutek tego, że powszechność coraz bardziej oddala się od wiary i jej przepisów. We Włoszech uciskani są i stawiani na równi z anarchistami zwolennicy nietykalności praw kościelnych. Stąd wynikają nieszczęścia dla Kościoła i dla państwa, a przecież zgoda byłaby tak łatwa, ponieważ niezawisłość Apostolskiej Stolicy nie przeszkadza jedności narodowej, owszem wesprze ją i wzmocni. Wezwał tedy Ojciec Św. wiernych do modlitwy i pracy nad powrotem do normalnych stosunków.

Sytuacya.

Wiec słowiański, odbyty w Krakowie, zaczyna wydawać bardzo niepożądane owoce. Rzucone bowiem na nim przez nierozważnych zapaleńców hasło federacyi Słowian austryackich przeciw Niemcom, jakkolwiek nie znalazło wyrazu w uchwałach wiecu, mimo to budzi podejrzenie i nieufność nawet u najspokojniejszych, najuczciwszych warstw narodu niemieckiego, bez których współdziałania cały program autonomiczny niema najmniejszej wartości, bo nie będzie miał większości w parlamencie, a więc nie będzie mógł być przeprowadzony. Zawsze ostrzegaliśmy, że wywieszanie hasła sojuszu Słowian w Austryi przeciw Niemcom jest niedorzecznością. Nie wolno bowiem zapominać o tem, że teraźniejsza większość parlamentarna pod tym tylko warunkiem pozostanie większością, jeżeli należeć będą do niej Niemcy katolickiego obozu, t. j. posłowie z Austryi Górnej i z krajów alpejskich. Niech dziś to stronnictwo odpadnie, większość staje się mniejszością, jeżeli zaś posłowie katoliccy przymkną do frakcyi obstrukcyjnych, wówczas one staną się większością i mogą dyktować prawa sfederowanym Słowianom i wyrządzić im wielkie szkody. Owóż niestety wiec krakowski sprawił to, że ten niezbędny sojusznik prawicy, t. j. katolicka frakcya ludowa, jakkolwiek nie porzuca jeszcze sztandaru autonomicznego, ale już nie dowierza swym sprzymierzeńcom. Wymowne ostrzeżenie pod tym względem zawiera świąteczny numer głównego organu partyi katolickiej *Linzer Volksblattu.* Poseł dr. Ebenhoch, jeden z przywódców tej partyi pisze w artykule p. t. „O sytuacyi“ co następuje:

„Wskutek zawziętych walk narodowościowych ucierpiały wiele: znaczenie powagi państwowej, oraz znaczenie parlamentu centralnego. Z natężeniem wszystkich sił, z zaparciem się niezwykłem w życiu stronnictw parlamentarnych my, (tj. katolickie stronnictwo ludowe) trzymaliśmy się zdala od ruchu narodowościowego naszych rodaków, a to w tym celu, aby naszą ojczyznę najdroższą uwolnić od niebezpiecznego hasła: albo Słowianie, albo Niemcy. Posłowie katoliccy krajów alpejskich przyłączyli się w Radzie państwa do autonomicznej większości, aby poprzeć dobro wszystkich ludów monarchii przez ich zgodne współdziałanie. Również w przyszłości nie zmienimy naszego stanowiska, a przeciwnicy nasi przez żaden teroryzm od tego nas nie odwiodą. Tem żywiej musielibyśmy ubolewać, gdyby właśnie z zaprzyjaźnionej nam strony utrudniono nam dążyć i uzyskać nasze wspólne cele w łączności ze stronnictwami prawicy, wspólne cele, które stworzyły nasz związek. Pod tym względem atoli, mimo jak najżyczliwszych telegramów nam nadesłanych, nie możemy ukryć skrupułów, jakie w nas budzi najnowsze słowiańskie zbratanie się.“

W dalszym ciągu wspomina p. Ebenhoch o mowach wygłoszonych na kongresie słowiańskim w Krakowie, jak również o rezolucyach uchwalonych w Pradze na zebraniu mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego, i tak pisze: „Ze względu na te właśnie objawy, podniósłszy naszą zupełną szczerość sojuszu z prawicą, musimy jasno i bez ogródek powiedzieć, że uważamy za niezgodne z naszem sumieniem wejść na tory, które już wykraczają po za granice zasad, wypowiedzianych w adresie większości i które nie są drogą stosowną do uzyskania pokoju i zgody wśród ludów. W interesie zasad większości, w interesie pokoju narodowego, w interesie naszej ojczyzny musimy z całego serca zalecić sprzymierzeńcom na prawicy mądrą roztropność, rozsądną wstrzemięźliwość i energiczne odparcie wszystkich radykalno-narodowych zachcianek. W ten sposób bowiem tylko będą przywrócone normalne stosunki. Większość musi w pierwszej linii złożyć ten dowód, że przedewszystkiem wytyczną dla niej jest austryacka idea państwowa“.

O gabinecie br. Gautscha pisze dr. Ebenhoch, że właśnie ten gabinet, jako niepolityczny jest przedewszystkiem powołany do zdobycia dla siebie wszędzie szacunku i do przywrócenia i uporządkowania stosunków parlamentarnych.

„Gdyby stojącemu ponad stronnictwami gabinetowi nie udało się rozwikłać istniejących dziś zatargów, to tem mniej wśród podnieconych i wzburzonych dzisiaj umysłów udałoby się to temu gabinetowi, któryby wyszedł z łona większości parlamentu. Mimo tego, że pierwsze usiłowania nowego prezydenta gabinetu, dążące do zaprowadzenia spokoju spełzły na niczem, co łatwo było do przewidzenia, to jednak następne kroki nie zawiodą i musi się mu udać uspokoić Niemców w Czechach bez czynienia krzywdy Czechom i zadowolić sprawiedliwe żądania Czechów bez dawania Niemcom uzasadnionego powodu do rozlicznych skarg. Jesteśmy przekonani, że bogatemu doświadczeniu ministra-prezydenta i jego szczerym usiłowaniom uda się wynaleźć złotą drogę pośrednią, na którą będą mogli wejść reprezentanci wszystkich ludów monarchii, jeżeli nie zechcą wziąć na swe barki ciężkiego zarzutu, iż przynieśli szkodę ojczyźnie, szkodę, którą następnie albo nadzwyczaj trudno, albo wcale nie będzie można naprawić. Ludy monarchii tęsknią do spokoju; reformy zakreślone na plan szeroki czekają załatwienia. Wołanie o rozwój na drodze pokojowej rozbrzmiewa coraz silniej i głośniej, a w tych ciężkich czasach ekonomicznego i politycznego upadku oczy i serca ludów Austryi zwrócone są na rząd cesarski.“

Nasi panslawiści powinni zrozumieć należycie tę delikatną, ale mimo to dosadną odpowiedź przywódzcy frakcyi katolików niemieckich na telegramy z pozdrowieniami, przesłane mu przez wiecowników krakowskich, które to telegramy stały w tak rażącej sprzeczności z mowami wygłoszonemi na wiecu i z ukrytą w niektórych mowach myślą. Wogóle faktem jest, że wiec krakowski był manifestacyą wielce niepolityczną i niestosowną. Tylko przypadkowy zbieg okoliczności zrządził, że zjazd ten nabrał takiego znaczenia, w innych warunkach byłby sobie tylko małym konwentyklem nie robiącym żadnego wrażenia. Nie zwołało go żadne stronnictwo poważne, reprezentujące siłę i znaczenie, z którą opinia publiczna w Austryi musi się liczyć, inicyatywa wyszła z klubu Stojałowczyków, a i to nie od samego przywódzcy partyi, ks. Stojałowskiego, ale od dwóch posłów, dr. Danielaka i ks. Szpondra. Owóż są te ludzie młodzi, być może, że bardzo zacni i wielkich zdolności, ale każdy przyzna, że daleko im jeszcze do tego, aby mogli nadawać nowy kierunek naszej polityce narodowej. Nie mają oni żadnego doświadczenia politycznego i zdobywają dopiero ostrogi w zawodzie parlamentaryzmu, nie przerobili jeszcze nawet jednej debaty budżetowej, więc i stosunki parlamentarne znają tylko z zewnętrznej strony o tyle, o ile można je było poznać, biorąc udział w kilkudziesięciu posiedzeniach jakie się odbyły od zebrania się nowej Izby i to w posiedzeniach tak niesmacznych, tak wyjątkowych, na których nic a nic nie zrobiono. Ci dwaj panowie zwołali wiec do Krakowa i zaprosili nań innych posłów słowiańskich, z których dwunastu przyjęło zaproszenie

Koło polskie stanęło w obec faktu doko-

---

44)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili przypomniał sobie, że już raz, gdy Ewcia była dzieckiem, dostarczył jej własnym kosztem płaszczyka; przypomnienie to sprawiło mu szczególną radość.

Dochodzili już do domu; Zygmunt pożegnał się, bo nie chciał tak rano wchodzić do mieszkania.

Gdy się znalazł sam na ulicy, zaczął rozmyślać nad tem, że jednak ta troska o zdrowie cioci Kryści, którą wszystkie trzy kobiety podzielały, była z ich strony dowodem dziwnej szlachetności i dobroci. Co im ostatecznie mogło tak bardzo zależeć na podtrzymaniu tego życia, które nawet w najpiękniejszym swoim rozkwicie nie było nikomu miłe, ni pożyteczne. Ciocia Kryścia poczciwa, to prawda, ale biedaczka taka przytem nudna, nieporadna, prawie śmieszna, dopóki mieszkała u Karolów, serca siostrzenic i siostry wcale nie lgnęły do niej; dopiero gdy jej utrzymanie zaczęło ciężyć na ich skromnych dochodach, gdy trzeba było z nią podzielić ciasny kąt i każdy kawałek chleba, wtedy dopiero razem z podjętymi względem niej obowiązkami przyszło i przywiązanie. A prym pod tym względem trzymała Stefa; dzielna i harda dziewczyna nikomu prawie nie okazywała tyle względności i słodyczy, co starej ciotce, utrzymywanej z łaski.

Tak, Zygmunt pozostawiony sam swoim myślom musiał przyznać, że istotnie lepszej od Stefy chyba nie było na świecie. On sam niejako odczuwał jej wpływ uszlachetniający; pojęcie obowiązku, które dotąd ograniczało się w nim podług kodeksu obowiązkowej, przeciętnej uczciwości, — obejmowało w jego duszy szersze horyzonty, gdy patrzył na tę dziewczynę, łamiącą się z życiem z oczyma utkwionemi w cel daleki i wysoki, z sercem bijącem dla wszystkich, tylko nie dla siebie. Dotąd był przekonany, że robi bardzo dużo dla społeczeństwa, spełniając sumiennie obowiązki swego powołania, i pnąc się coraz to wyżej na szczeblach pozycyi towarzyskiej; dziś przychodziło mu na myśl, że może to nie wystarcza, i oglądał się w około siebie, coby mu jeszcze zrobić wypadało dla drugich. Z zadowoleniem powiedział sobie, że stworzenie rodziny takiej, jaką on nawspół ze Stefą stanowić mogli, było właśnie krokiem na tej drodze. Wzorowa rodzina jest fundamentem wzorowego społeczeństwa, a musiał sobie też przyznać, że wybranie na matkę tej rodziny kobiety takiej jak Stefa, przynosiło mu zaszczyt i było pewną zasługą. Tysiące mężczyzn nie poznałyby się na jej przymiotach, o, z pewnością! Wprawdzie wartość jej moralna poprostu biła w oczy, czyniła z niej istotę wyjątkową, ale... nie każdy ma ochotę mieć w swej żonie taką wyjątkową doskonałość — on, to co innego — on potrafił ją zrozumieć i ocenić.

Zadowolony, że mógł sam sobie oddać sprawiedliwość, podniósł nieco wyżej głowę i raźnym krokiem ruszył na śniadanie. Popsuty od dzieciństwa tem dziwnem szczęściem do ludzi, które zjednywała mu jego uroda, miłe obejście i wesoły humor, nie znosił, żeby jego wewnętrzne *ja*, nie było w harmonii z tą życzliwością i pobłażaniem otoczenia; to też usilnie starał się o to, aby mógł być sam z siebie zadowolony. Wprawdzie nie stawiał sobie zbyt surowych wymagań, ale też rzadko bardzo wchodził w kompromis z własnem sumieniem i przekraczał granice, które sam sobie między dobrem a złem ustanowił. Od chwili odnowienia znajomości z Malwickimi, sam nie wiedział skąd i dlaczego zmalał jakoś we własnych oczach; drażniło go to, to też teraz przyznał sobie z radością, a poniekąd i słusznie, że było to jednak dowodem moralnej odwagi chcieć ożenić się z kobietą, której etyka była o tyle wyższą i subtelniejszą od jego osobistych wyobrażeń.

Zrehabilitowany we własnych oczach, podniesiony na duchu, wypił ze smakiem śniadanie, przeczytał gazety i poszedł do Malwickich dowiedzieć się, czy jego usługi nie są im potrzebne.

Dzień ten był istotnie dniem kryzysu w chorobie cioci Kryści; ciężkim był do przebycia dla niej i dla wszystkich otaczających, ale pod wieczór zrobiło się jej lepiej i odtąd było już ciągle lepiej i lepiej, z dniem każdym, z każdą prawie godziną. Siły krzepione wszelkimi wzmacniającymi środkami, jakie tylko można było wymyśleć, powracały po trochu; ciocia Kryścia nie mogąc jeszcze dużo mówić, leżała uśmiechnięta, wodząc oczyma pełnemi wdzięczności po otaczających; najszczęśliwsza była, gdy wszyscy zgromadzali się około jej łóżka na pogadankę, to też i Zygmunt przychodził już znowu na czas dłuższy i w całym domu pogodnie było jakoś i wesoło. Stefa tylko nie często mogła należeć do towarzystwa, bo podwójne w czasie choroby wydatki, wymagały podwójnych dochodów, brała więc do domu jakieś rysunki, plany, które wykończała w wieczornych godzinach za osobnem wynagrodzeniem.

O zaproszeniu Wandy wszyscy naturalnie wobec choroby zapomnieli, ale w wilię imienin przyszedł od pani profesorowej bilet przypominający w sposób bardzo serdeczny, ale prawie natarczywy, obietnicę przyjścia wszystkich zaproszonych.

Dziewczęta w pierwszej chwili zakrzyczały, że za nic iść nie chcą, ale ciocia Kryścia tak zaczęła ubolewać i rozpaczać na tę myśl, że, aby jej nie drażnić, obiecały, że pójdą. Postanowiły sobie tylko wrócić bardzo wcześnie, żeby chorej nie budzić po nocy. Swoją drogą oczy Ewy zdradzały mimowoli, jak bardzo uśmiechała się jej nadzieja tego wieczorku, — tak jak kwiat po burzy wita z radością powracające słońce, tak i ona po dniach smutku i ciszy witała sposobność rozweselenia się, i roiła cudowne plany o czekającej ją zabawie.

Gdy Zygmunt, który miał im towarzyszyć, przyszedł po nie około siódmej wieczorem, zastał Ewę już czekającą w saloniku, ubraną w błękitną, batystową sukienkę, która bardzo żywo przypomniała mu wiosenne niebo. Twarzyczka Ewy jaśniała taką radością, że aż jemu samemu dziwnie wesoło się zrobiło.

— Będziemy tańczyć, będziemy tańczyć! — wołała Ewa, omal nie fruwając po pokoju z wielkiego szczęścia, a Zygmunt, który już od lat kilku uważał się za człowieka zanadto skończonego, żeby mógł się kompromitować młodzieńczem upodobaniem do walca lub mazura, uwierzył nagle, że te dzisiejsze tańce, będą jakąś szczególną, całkiem wyjątkową przyjemnością.

— A co pani będzie tańczyć ze mną? — zapytał, zastępując drogę Ewie, która w walcu okrążała mały salonik.

— Wszystko, co pan zechce! — odpowiedziała mu z taką szczerością i zapałem, że aż sam stracił na chwilę kontenans.

— A więc... — nie umiał jakoś zrobić wyboru — więc... więc pierwszego i ostatniego walca, bo ja lubię być i pierwszym i ostatnim — dodał z pewnem znaczeniem, ulegając dawnemu przyzwyczajeniu bałamucenia bez zamiaru i celu, ot tak tylko, z natury bałamuta.

Ale Ewa spojrzała na niego tak jakoś trwożnie a słodko, taki rumieniec zabarwił jej policzki, że nagle w piersi zerwało mu się ku niej jakieś uczucie zachwytu i wdzięczności, graniczącej prawie z uwielbieniem, za ten rumieniec, który padł mu na duszę, jak ciepły i jasny promień słońca. Miał ochotę wyciągnąć obie ręce i powtórzyć innym, o, zupełnie innym tonem, te same słowa:

— Chciałbym być i pierwszym i ostatnim!

W tej chwili weszła Stefa.

— O Stefuś, jaka ty dzisiaj ładna! — wykrzyknęła Ewa, biegnąc ku niej, aby swoje zmięszanie ukryć na ramieniu starszej siostry.

— Tak, ładna i dobra zawsze, najlepsza w świecie! — szepnął Zygmunt i z serdecznością zbudzoną może przez wyrzut sumienia, przycisnął do ust jej rękę.

Istotnie była ładna bardzo w swojej jasno migdałowej, letniej sukni, ozdobionej na dzień dzisiejszy złotemi koronkami; zdawała się tak ożywioną jak nigdy i wyglądała na kobietę w pełnym rozkwicie młodości i urody. Serdeczne powitanie Zygmunta rzuciło jeszcze nowy czar radości na jej rysy. W parę chwil potem wchodziła oparta na jego ramieniu dumna i szczęśliwa do salonu Kłopotkiewiczów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nanego, że zjazd zwołano i przybędą nań posłowie z innych prowincyi. Zastanawiało się gruntownie nad tem, co począć z tym fantem. Ignorować zupełnie zjazdu krakowskiego nie chciało z tego powodu, że gdyby doświadczeńsi, poważniejsi posłowie usunęli się całkiem, wówczas wiec mógł łatwo wykroczyć poza granice, zakreślone przezornością polityczną, a wroga nam prasa niemiecka miałaby wówczas wszelki powód trąbienia na alarm, że antipaństwowe dążności wyłaniają się w Galicyi, że niemieckość jest bardzo zagrożona itp. Uznano więc, że najlepiej będzie, skoro zjazdu już odwołać nie było można, ażeby kilku doświadczeńszych posłów polskich, wprawdzie nie jako reprezentanci Koła polskiego, ale w charakterze prywatnym wzięło udział w wiecu i starało się o to, aby on nie przybrał cechy demonstracyi antiniemieckiej. Tak się też stało, pp. Weigel, Sokołowski, Milewski, Górski i inni udali się na zjazd i gdzie mogli podkreślić łączność słowiańskich stronnictw autonomicznych z katolicką frakcyą niemiecką. Żadna z uchwał wiecowych nie miała także ostrza zwróconego przeciw Niemcom, a mimo to wiec krakowski wywołał zaniepokojenie i nieufność w ludności niemieckiej.

Pisma wiedeńskie bowiem oczywiście podawały obszernie tylko te epizody wiecowe, które trąciły panslanizmem austryackim, to też relacye tych pism o wiecu krakowskim zostały tak ułożone, że w fałszywem świetle przedstawiały tendencyę wiecu jako początku walnej kampanii Słowian w Austryi przeciw Niemcom o hegemonię w państwie, a mimo to nie zawierały fałszu. Źle się więc stało, że wiec w ogóle się odbył, a jeszcze gorzej, że niektóre zielone pisma nasze w bombastyczny sposób sławiły go, jako początek nowej ery, odrodzenia Austryi; gdyż przez to pobudzono czujność i podejrzliwość Niemców i oto najpoczciwsi z pomiędzy nich grożą opuszczeniem szeregów prawicy. A powtarzamy to jeszcze raz z całym naciskiem, nie należy zapominać ani na chwilę o tem, że bez tych Niemców nie ma większości i nie ma programu autonomicznego. Niechaj to sobie wezmą do serca nasi zagorzali słowianofile i nie wystawiają nadal kraju naszego i półwiekowego prawie dobytku na szwank.

* * *

W sam dzień wigilijny pojawiło się rozporządzenie cesarskie, którem rząd, korzystając z §. 14 konstytucyi, robi wydatek prawie sześcio milionowy na własną rękę. Rozporządzenie to przyznaje zapomogi i bezprocentowe pożyczki tym prowincyom, które nawiedzone zostały tegorocznemi powodziami i innemi klęskami elementarnemi. Przyznaje ono tym prowincyom, w których powodzie zrządziły wielkie szkody, sumę 2,940.000 zł. jako bezzwrotne zapomogi, a 1,700.000 zł. jako bezprocentowe pożyczki. Z tego otrzymają Czechy 1,500.000 zł. zapomogi, 100.000 zł. bezprocentowej pożyczki a 620.000 zł, na odnowienie zburzonych przez powódź budowli wodnych; Austrya dolna otrzyma 1,000.000 zł, Austrya górna 150.000 zł. a Szląsk 100.000 zł. bezzwrotnej zapomogi. Dla wszystkich innych prowincyi nawiedzonych innego rodzaju klęskami elementarnemi przeznaczono 1,200.000 zł. Sprawa tych zapomóg była wprawdzie traktowana parlamentarnie, ale załatwiona została tylko w połowie. Załatwiła ją mianowicie tylko izba posłów i oznaczyła zapomogi i pożyczki w tej wysokości, w jakiej je rząd obecnie przyznał, skutkiem znanych wypadków nastąpiło jednak odroczenie rady państwa i izba panów wcale się już tą sprawą nie zajmowała i nie udzieliła jej swej aprobaty.

* * *

Także prowizoryum budżetowe na pierwszych sześć miesięcy roku 1898 ustanowione zostanie w drodze rozporządzenia cesarskiego, które ogłoszone zostanie w dniu 31 grudnia. W tym samym dniu ogłoszone zostanie także rozporządzenie cesarskie ustanawiające prowizoryum ugodowe i zatrzymujące dotychczasowy rozdział kwoty wspólnych wydatków na rok następny. I na Węgrzech, jak się zdaje, wprowadzone zostanie prowizoryum ugodowe rozporządzeniem królewskiem, gdyż skrajna opozycya zapowiedziała, że przed Nowym Rokiem nie zaniecha obstrukcyi.

* * *

W Pradze przeszły oba dni świąteczne zupełnie spokojnie. Wieczorami ulice były puste, jakby wymarłe, krążyły po nich tylko patrole wojskowe.

Okazuje się, że ów atak nocny na szkołę niemiecką w Werszowicach, o którym doniosły telegramy, był mistyfikacyą. Zapalacz lamp, którego aresztowano pod zarzutem udziału w tym ataku i którego miano za to stawić przed sąd doraźny, został już uwolniony. Wyjaśniono, że wiadomość o ataku wymyślił pijany policyant, który zranił się w głowę wskutek upadku, i ażeby ujść kary, skomponował bajkę o napadzie na szkołę

Posłowie niemieccy wszystkich odcieni porozumieli się już co do nie brania udziału w tegorocznych pracach Sejmu czeskiego.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(Dzieje ruchu „ugodowego").

— Nie przeczę, że taka argumentacya zgodna jest z logiką i z faktycznym stanem rzeczy, ale nie rozwiązuje ona innej kwestyi: kto pierwszy rękę wyciągnąć był winien, silniejszy czy słabszy? zwycięzca czy zwyciężony? Przyznaj pan, że szlachetność nakazuje to uczynić stronie, która z krwawych zapasów dziejowych wyszła z tryumfem, która jest dziś panem położenia?

— Dla mnie to zapytanie jest najprzód przedawnionem, bo rzeczywistość już na nie odpowiedziała, a następnie czysto scholastycznem. Kto je stawia, dowodzi, że zupełnie nie zna się na psychologii politycznych stosunków, na warunkach, wśród jakich tworzą się nowe prądy, nowe kombinacye między państwami i narodami. Ja wiem, że to pytanie niepokoiło polskie umysły i płoszyło sen z powiek tych, którzy czuli się specyalnie powołani do stróżowania godności narodowej. — Wszystkie obawy okazały się płonnemi. Zbliżenie się polsko-rosyjskie odbyło się w sposób zupełnie naturalny, bez żadnego lirycznego ceremoniału i zupełnie inaczej, aniżeli sobie ludzie wyobrażali. Najprzód pod wpływem gorzkich rozczarowań i bolesnych doświadczeń, nastąpiło przeobrażenie się w łonie samego społeczeństwa polskiego: zaczęły, z początku nieśmiało, a potem coraz głośniej podnosić się, zyskiwać prawa obywatelskie i wpływ głosy o szkodliwości dawnej metody postępowania: podporządkowywania rozumu uczuciom i nie rachowania się z realnemi warunkami życia. Trzeźwość, spokój, rozwagę, która „nie trawi, ale tylko wytrawia uczucia", zaczęto uważać za cnoty, a „mierzenie sił na zamiary" za grzech i zgubę. Starsze pokolenie zaczęło rozpatrywać się w świeżo zamkniętej przeszłości, liczyć ofiary i straty, a młode, szukać nowych ujść dla swej życiowej energii. Wtedy powstał program pracy organicznej, pracy u podstaw; nazwa nową nie była, tylko nowem pojęcie i forma. Te przeobrażenia nie miały w najlżejszym stopniu cechy oportunizmu, nie były obliczone ani na eksport, ani na pokaz, ale na nasz własny domowy użytek — ad forum internum. Wojna wschodnia, pod hasłem oswobodzenia Słowian, poruszyła umysły, pojawiły się broszury i artykuły charakteru „ugodowego", osłabła zawziętość prasy galicyjskiej i poznańskiej, i wszystko to razem wywołało odruch w prasie i opinii rosyjskiej: wtedy to nastąpił ten zwrot, o którym panu mówiłem. Ale jeszcze panu nie przypomniałem, że i w stosunku rządu rosyjskiego do społeczeństwa polskiego zaszły objawy, zwiastujące zmianę dotychczasowego systemu. Przeniesienie jenerała Albedyńskiego z Wilna do Warszawy było tego dowodem. Jenerał Albedyński na stanowisku w Wilnie okazał się człowiekiem światłym i humanitarnym; opuszczając to stanowisko, złożył memoryał, wskazujący na potrzebę ulg religijnych i zniesienia kontrybucyi, które dziś dopiero po dwudziestu latach urzeczywistnione zostało. Wilno utorowało mu drogę do Warszawy.

W Warszawie jenerał Albedyński poszedł drogą, na którą wstąpili w kilkanaście lat później hr. Szuwałow i ks. Imeretyński. Rozszerzono swobodę słowa, utworzono katedrę literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim zwiększono liczbę godzin języka polskiego itd. Jednocześnie w Petersburgu w kancelaryi hr. Loris-Melikowa wypracowany został cały szereg projektów (wiem to od tych, którzy do współudziału w opracowaniu wezwani byli, z którymi hrabia się naradzał) Straszna katastrofa 1 marca 1881 r. odjęła podstawę dalszym planom i pracom w tym kierunku, chociaż przypomnieć panu muszę, że kiedy w dwa lata potem umierał jenerał Albedyński, otrzymał jeszcze na śmiertelnem łożu reskrypt, w którym cesarz Aleksander III dziękował mu za działalność pojednawczą.

Krótkim był ten pierwszy okres polsko-rosyjskiego zbliżenia (1877—1881), ale chyba jest niezaprzeczonem świadectwem, że i prasa i opinia, a nawet rząd rosyjski reagowali na zmiany, jakie zaszły w nastroju i zachowaniu się społeczeństwa polskiego.

Po kilkunastu latach zupełnego bezruchu i prawie zaniku myśli politycznej widzimy znowu powtórzenie się objawów, dzięki którym, pod koniec panowania cesarza Aleksandra III, kwestya polepszenia stosunków polsko-rosyjskich stałęła z owu na porządku dziennym i stała się aktualną. Jak tylko prasa polska uzyskała możność mówienia o sprawach publicznych z całą szczerością i swobodą, postawiony został, przyjęty przez ogromną większość społeczeństwa i większość prasy, program, streszczający się w słowach: odrębność narodowa, wspólność państwowa. Że słowa „lojalność" zdjętą została anatema, wprowadzono je, jako jeden z naczelnych punktów, do programu stosunku z państwem nawet na szpaltach takich pism, które z charakteru swego, o popularność swą szczególniej dbać muszą. W literaturze politycznej ukazało się zagranicą kilka prac, przeniknietych trzeźwą i rozumną myślą, ton prasy zakordonowej obniżył się o całą oktawę, tak wybitne pisma, jak „Czas", „Przegląd" lwowski, „Dziennik Poznański", „Kuryer poznański", zaczęły bardzo gorąco popierać myśl pogodzenia się z Rosyą. Największe wrażenie zrobiło, naturalnie, stanowisko zajęte przez „Czas", organ zbliżony do rządu austryackiego; zrozumiano, jak ważną jest rzeczą, że pismo to może dziś pisać z sympatyą o ugodzie polsko-rosyjskiej, nie narażając się na zmarszczenie wielkich, krzaczastych brwi w Wiedniu, na wywołanie podejrzeń i zazdrości.

Nastąpił cały szereg faktów, zakończonych uorganizowanem, uroczystem przyjęciem Najjaśniejszych Państwa w Warszawie, które dowiodły, że są ludzie głośnych nazwisk, wielkich zasług, uznanego patryotyzmu, którzy nie wahają się dać swojej firmy akcyi „ugodowej", i w akcyi tej wziąć udział czynny, bezpośredni i odpowiedzialny. Wszystkie te głosy, obawy i fakty, razem świadczące o głębokich zmianach, jakie zaszły w nastroju i zachowaniu się ogółu polskiego, musiały wpłynąć i wpłynęły na opinię i prasę rosyjską, na sfery decydujące, ułatwiając zapoczątkowanie nowej próby uregulowania kwestyi polskiej przez powrót do stosunków normalnych w Królestwie i równouprawnienie tego kraju z innemi dzielnicami państwa.

Racz pan sobie uprzytomnić wszystkie fazy, przez które przeszła kwestya zbliżenia w ciągu ubiegłego ćwierćstulecia, a uznać musisz, że zachowanie się naszego społeczeństwa, bez ujmy dla godności, a choćby tylko dla ambicyi narodowej, odegrało w niej wielką i skuteczną rolę.

— Ale czy można wymagać, żeby cały naród tak się politycznie wykształcił i tak był wyrobiony, iżby mógł się w każdej chwili i w każdem położeniu zoryentować i do tak pojętych wymagań politycznych zastosować? Tej miary, tej dojrzałości żądać można od wyjątków, od ludzi, którzy stoją przed frontem opinii publicznej, ale nie od masy, która uczuciem się rządząc, nie zawsze może utrzymać się w równowadze. U nas zresztą są, jak na całym świecie, najrozmaitsze prądy, kierunki, dążenia.

(Stronnictwo umiarkowane.)

— To rzecz nie straszna. Dość, jeżeli większość inteligencyi jest umiarkowaną, a że jest, to nawet i organy szowinistyczne przyznają. Dla przyszłości naszych z rządem stosunków wystarczy, jeżeli się ostatecznie utworzy i skonsoliduje jedno silne stronnictwo umiarkowane, w którego szczerość i powagę rząd wierzyć będzie i jego odpowiedzialności zaufa. Żaden program rządowy nie może być konsekwentnie przeprowadzony, dopóki nie znajdzie gruntu pod nogami, t. j. dopóki nie będzie mógł się oprzeć na jakiemś wielkiem, politycznem stronnictwie.

— A jednak w okresie przedpowstaniowym Rosya nie zdawała się uważać istnienia takiego stronnictwa za warunek konieczny?

— Może to właśnie jeden powód więcej, żeby dziś sądzić przeciwnie. Zresztą i na tem punkcie popełnianą jest stale w sądach naszych omyłka. Rząd doskonale uświadamiał sobie wówczas potrzebę wyszukania jakiegoś punktu oparcia, tylko nie mógł go znaleźć. Ze stronnictwem białych i z jego przywódzcą, A. Zamoyskim ks. Gorczakow nieustannie pertraktował i nawet paktował; do przymierza przyjść nie mogło bo dążenia i poglądy rządu i białych były biegunowo przeciwne. W memoryale Enocha (marzec 1861 r.), który był punktem wyjścia wielkich, zasadniczych koncesyi, była myśl o konieczności punktu oparcia bardzo jasno wyrażoną. „Nie ma się co łudzić — pisał ówczesny sekretarz stanu — masy dążą do niepodległości, ale są w społeczeństwie żywioły umiarkowane; za pomocą rozumnych reform można sprzymierzeniu się ich z ruchem zapobiedz". Podług apologistów ruchu, koncesye 1861 i 1862 r. wydarte zostały Rosyi tylko przez „ulicę", przez demonstracye, tymczasem proste zestawienie historycznych faktów udowodnić może, że zmiana systemu zaczęła się od chwili wstąpienia na tron Aleksandra II, odbywała się stopniowo ale ciągle, w kierunku postępowym do 1861—1862 r. i że, jeżeli w tym momencie rząd zdecydował się na koncesye zasadnicze, znacznie większe, autonomicznego charakteru, to dlatego, że znalazł wśród Polaków prawdziwego męża stanu, za którym przypuszczał i miał prawo przypuszczać, że stoi całe stronnictwo.

— Jakże pan sobie wyobrażasz program i działalność stronnictwa umiarkowanego dzisiaj?

— Musi ono mieć niezależną i odważną prasę, miłującą prawdę i nazywającą rzeczy po imieniu. Musi walczyć ze wszystkiemi próbami rozstroju i odpędzać szkodników, skądkolwiek oni przychodzą; musi wytrwale bronić naszych interesów, ale mieć uznanie dla każdej dobrej woli i dla każdego dodatniego czynu; musi mówić społeczeństwu nietylko o jego prawach, ale i obowiązkach mieć program nie od święta, ale na codzień i każdą kwestyę w myśl tego programu traktować.

— Jabym dodał: nie zapominając i o godności narodowej.

— O to nie ma obawy, myśmy jej nigdy na szwank nie narazili. Można ją stracić w dwóch wypadkach: naipierw przez kompromis na gruncie wiary, języka i narodowości, to chyba naszemu społeczeństwu i żadnemu stronnictwu nigdy nie groziło; na tym punkcie, jak to słusznie niedawno powiedziano, jesteśmy wszyscy „nieprzejednani". Następnie można godność narodową narazić, wprowadzając pierwiastek sentymentalizmu do stosunków i rozpraw politycznych, a tego nigdy nie zalecaliśmy.

Stosunek do Monarchy, wolny od wszelkich rachub i względów politycznych, opierać się musi na uczuciach lojalności i wdzięczności, ale traktowanie stosunków politycznych wogóle na gruncie sentymentu byłoby wielkim błędem Rosyanin, który ma umysł bardzo pozytywny, doskonale rozumie, że represya, która nastąpiła po 1863 r., mogła otrzeźwić społeczeństwo polskie i przyczynić się do wyrobienia w niem pewnych politycznych przymiotów, ale nie mogła zaszczepić uczuć sympatyi i braterstwa, i to nie było jej zadaniem. Byłoby nieuczciwością z naszej strony zapewniać Rosyan, że serce, a nie rozum wskazuje dziś Polakom drogę, na którą weszli, i żaden Rosyanin w toby nie uwierzył.

Przed laty mniej więcej dziesięciu, miałem sposobność rozmawiać z rosyjskim mężem stanu, od którego w znacznym stopniu zależały nasze losy i od niego usłyszałem takie zdanie: *„Le changement de notre politique envers vous ne sera possible qu'au moment, ou nos joies seront vos joies et nos malheurs — vos malheurs"*. Frazes był niepospolity, ale warunku, który stawiał, spełnić było niepodobna. Najprzód przyjść musi zbliżenie na gruncie zrozumienia wspólności interesów, a dopiero później, kiedy się trwałem okaże, uczucie zagrać może. Nie inną też koleją doszło do braterstwa Rosyan i Francuzów, do entuzyastycznego wylewu uczuć, jakiego byliśmy świadkami. Francuzi mówią: *„le coeur parle, la raison vient après"*, ale w danym wypadku stało się wręcz przeciwnie: najprzód odezwały się racye rozumowe, a następnie dopiero przyszło im w sukurs uczucie i zaczęto odczuwać „wspólne radości i smutki". Zbliżenie francusko-rosyjskie miało przyczyny czysto materyalne: Francya uczuła się nagle zizolowaną, bez sprzymierzeńców, Rosya po kongresie berlińskim zraziła się do Niemiec, odgadnięto wspólność interesu, korzyść zbliżenia, taka była geneza dzisiejszego braterstwa. A czy pomimo to może kto wątpić w jego szczerość.

Nasz stosunek do Rosyi nie jest, naturalnie, analogicznym i jego następstwa nie mogą odezwać się z taką żywiołową siłą, ale to w każdym razie przykład pouczający.

Zbliżenie polsko-rosyjskie ma niewątpliwie grunt materyalny: coraz więcej znajdujemy punktów stycznych i jak dawniej w oderwaniu się, lub choćby w odosobnieniu od państwa, tak dziś w organicznej z nim łączności widzimy naszą przyszłość, widzimy możność, przy pewnych warunkach, zachowania i rozwoju wszystkich najdroższych naszych skarbów moralnych: narodowości, wiary i kultury.

W dyskusyi z prasą rosyjską nie używamy też argumentów sentymentalnych, nie apelujemy do uczuć, ale do dobrze zrozumianego interesu państwowego, który, wedle naszego sumienia i przekonania, z dążeniami naszemi godzić się może.

Tak stawialiśmy zawsze kwestyę stosunku naszego do rządu i społeczeństwa rosyjskiego, tak stawiać ją będziemy zawsze, spokojni o to, żeśmy się godności narodowej nie sprzeniewierzyli. (Dok. nast.)

O Szopenie.

W pamiętnikach pana Mathiasa, profesora konserwatoryum paryskiego, byłego ucznia Szopena znajduje się kilka szczegółów odnoszących się do życia naszego mistrza, z których dwa więcej interesujące streścimy. Będzie to opis, w jaki sposób został Mathias uczniem Szopena, i jakie wrażenie wywarł na Mathiasie występ Szopena w salonie hrabiny H.

Mathias był jedenastoletnim chłopcem, gdy ojciec zdecydował się oddać go na naukę muzyki któremuś z profesorów. Chłopak miał wybitne zdolności, nawet talent, był prawie cudownem dzieckiem. Postanowiono posłać go do Paryża. Ale do kogo się zwrócić? Ojciec miał do wyboru dwóch nauczycieli. Lecz jedna z sąsiadek, młoda Polka, opowiadała mu z niesłychanym entuzyazmem o swoim rodaku Fryderyku Szopenie, który właśnie przybył z Polski do Paryża i którego uważała za największego z współczesnych mistrzów muzyki. P. Mathias zdecydował się spróbować.

Ojciec i syn wsiedli do dyliżansu i ruszyli do Paryża z adresem mistrza w kieszeni. Szopen zajmował wówczas skromne mieszkanie na *Chaussée d'Antin.* Gdy zapukali do drzwi, przyjął ich Fontana, jeden z najlepszych przyjaciół Szopena. Wynurzyli mu swój zamiar, na co Fontana odpowiedział, że Szopen będzie bardzo rad widzieć ich u siebie nazajutrz. Chcąc zaś gościom zrobić przyjemność, usiadł Fontana do fortepianu i zagrał jedną z ostatnich kompozycyj młodego mistrza. Gdy znaleźli się na schodach, stary Mathias pokręcił głową i rzekł:

— Dyabli wiedzą, co to była za muzyka! Ani jednej nuty nie zrozumiałem...

— To było cudowne! — zawołał z zapałem młody.

Mathias zgodził się niebawem na Szopena. Mistrz zachwycił go, jak zachwycał cały świat. Miał w sobie coś nieskończenie porywającego. Średniego wzrostu, dobrze zbudowany, wytwornie odziany, nosił stosownie do ówczesnej mody błękitny surdut ze złotymi guzikami, białą kamizelkę i perłowe pantalony. Długa batystowa krawatka otaczała smukłą szyję. Włos, układający się w naturalne loki, ocieniał szerokie, delikatnie zarysowane czoło, w ustach drgał nieznacznie lekki sarkazm, a jasne oko strzelało gorączkowym blaskiem: Mała, kształtna i długa ręka poruszała się na klawiszach z nieporównaną miękkością i żywością. Szopen wolny jeszcze od choroby, która go później miała przedwcześnie zniszczyć, był bardzo przystojnym kawalerem. Dawał lekcye z potrzeby, ale i dla satysfakcyi. Za godzinę płacono mu 20 franków — po za tem nie miał innych dochodów. Nakładcy ofiarowywali mu za jego dzieła śmieszne sumki, które rzadko przekraczały 25 luidorów. Musiał przejść bolesne początki, jak każdy człowiek nowy. Jego geniusz nie dostrajał się do smaku tłumów, które po za muzyką włoską nie rozumiały innej. Widziano w nim fantastę, ekscentryka. Zniósł wszystkie szyderstwa, jakie znieśli Berlioz, Wagner, a nawet twórca „Carmeny". Pociechę niosło mu uwielbienie jednostek — entuzyastyczne i gorące.

Pięć albo sześć pań z wyższego towarzystwa, między niemi hrabina Potocka i pani Stirbey przejęte były niewymownym kultem dla mistrza i gdy wszędzie indziej panowali ulubieńcy mody, jak Talberg, Stamaty, wyborni pianiści, ale pozbawieni zupełnie wewnętrznej głębi, był Szopen w tych kilku zaprzyjaźnionych ze sobą domach królem, możnaby powiedzieć — bogiem. Była to rozkosz dla niego. Miał świadomość swojej wartości, a cierpiał, widząc, iż ogół nie rozumie go. Nie mógł obronić się smutkowi, gdy porównywał tryumfy dzieł Liszta ze słabym sukcesem swoich własnych. W każdym razie jednak przeciwnicy znali jego wartość. P. Mathias opowiada n. p. następujący epizod:

Pewnego wieczora było wielkie przyjęcie u hrabiny H. Wszedłszy do salonu, spostrzegłem młodego człowieka o dystyngowanej powierzchowności, którym wszyscy się gorąco zajmowali. Był to Thalberg, słynny pianista, posiadający europejski rozgłos.

— Panie Thalberg, niech pan zagra, niech się pan da uprosić! — szturmowano go zewsząd.

Thalberg dał się uprosić i zwrócił się do otwartego pianina. Właśnie chciał położyć palce na klawiszach, gdy lokaj zaanonsował:

— Pani George Sand! Pan Szopen!

Wszystkie głowy zwróciły się do drzwi z ciekawością. Spojrzałem na Thalberga i po zmienionym wyrazie twarzy poznałem, że w nim kipiało. Powód można łatwo zrozumieć. Thalberg był przeciwstawieniem Szopena. Grał jak wirtuoz utwory, pozbawione zupełnie głębi uczucia i za ideał uważał technikę. Wiedział zaś, jak nisko Szopen cenił ten rodzaj muzyki, która była dobra na to tylko aby brylować w salonie. Drażniło go więc, że może usłyszeć sąd Szopena, który go przerastał o całe niebo i którego lekceważenie mimo dworskości form doskonale odczuwał. Byłby się chętnie oddalił, ale nie pozwalała mu na to duma.

Musiał wytrwać na stanowisku. Z kokieteryjnym wdziękiem uderzył w klawisze i wydobył z nich fantazyę na temat „Don Juana" z niedoścignioną czystością i *brio*. Szopen słuchał, oparty o kominek. Gdy utwor skończył się, wśród burzy oklasków, przystąpił do Thalberga i wyraził mu gratulacyę. Thalberg chwycił go za rękę, ścisnął ją i nie podnosząc oczu w milczeniu pochylił się ku ziemi. Zrozumiałem milczenie i myśli Thalberga. Mówiły one: — Wstyd mi, odbierać takie hołdy, mnie, który jestem tylko wirtuozem, od pana, który jesteś artystą z łaski Boga...

Ze wspomnień Mathiasa wyłania się fizyognomia Szopena ze wszystkimi swoimi charakterystycznymi rysami. Mimo ogromnej wrażliwości, jak wielu wielkich artystów nie interesował się on tem, co nie miało związku z jego sztuką. Poezyę lubił dość mało, oprócz poezyi polskiej którą ukochał od dziecka. Żył w sobie samym i wystarczał sobie. Teatr nie nęcił go i mimo, że przyjaciele namawiali go do poświęcenia się temu kierunkowi, nie miał do tego nigdy ochoty. Pewna wybitna osoba z dworu Ludwika Filipa, zapytała go, dla czego nie komponuje oper?

— Po co? — odpowiedział Szopen — nie znam się nic na tem. Boję się orkiestry. Lepiej będzie, gdy zostanę przy fortepianie.

Szopen był uczuciowym, zazdrosnym, bardzo ekskluzywnym w swoich upodobaniach i namiętnym Chorobliwej miłości do George Sand, której dał się opłatać pozostał wiernym aż do końca stosunku Był bardzo zmysłowym, jak to widać z jego listów, które pod względem wyrażenia i żywości uczucia dorównywują chorobliwemu nastrojowi pism markiza de Sade, słynnego w końcu XVIII wieku sensualisty. Być może zresztą, że były to tylko wizye zbyt naprężonej wyobraźni, rodzaj uczuciowego majaczenia. George Sand była przyzwyczajona do tego rodzaju ekstrawagancyj, w których znużony jej mózg znajdował nawet orzeźwienie.

Z izby sądowej

Piotrków 18 grudnia.

(Uczeń gimnazyalny przed sądem.)

Przed tutejszym sądem okręgowym stawał uczeń 5 klasy gimnazyum piotrkowskiego, Stanisław Dunin Wąsowicz, oskarżony o to, że znieważył czynnie inspektora szkolnego Redkę. Rzecz miała się tak.

Dnia 27 lutego br. skazał inspektor szkolny Redko Wąsowicza na 12 godzin aresztu za palenie tytoniu w obrębie gmachu gimnazyalnego. Wąsowicz oświadczył, że nie może tak długo siedzieć w areszcie, gdyż jest chorym. Inspektor powiedział mu na to, że „to głupstwo", a kiedy Wąsowicz szorstko odpowiedział „nie, nie głupstwo" — nazwał go inspektor osłem. Po odsiedzeniu aresztu skróconego na 8 godzin, nie przyszedł Wąsowicz na lekcye, tłómacząc się chorobą, której wrzekomo w areszcie się nabawił. W czasie pauzy dnia 2 marca, spotkał inspektor Wąsowicza na kurytarzu i zapytał go, czy mu lepiej, ale otrzymał tak ostrą odpowiedź i spostrzegł u ucznia tak wielkie rozdrażnienie, że chcąc uniknąć skandalu, usunął się. Wąsowicz pomimo, że był w internacie, nie przyszedł na lekcyę, a po niej podczas następnej pauzy przystąpił do przechadzającego się po kurytarzu inspektora i uderzył go znienacka silnie paskiem w głowę. Bezpośredniem następstwem tego uczynku było wykluczenie Wąsowicza ze wszystkich zakładów naukowych w państwie rosyjskiem.

Podczas rozprawy wykazało się z zeznań świadków, że Wąsowicz, syn obywatela ziemskiego, był chłopcem dobrze wychowanym i spokojnym, ale słabowitym i umysłowo, stosunkowo do wieku, słabo rozwiniętym. W styczniu br. miał zapalenie oskrzeli i od tego czasu nieregularnie uczęszczał do szkoły. Równocześnie objawiło się u niego pewne rozdrażnienie, które wybuchało coraz to częściej i szukało sobie ujścia w czynach karygodnych. W przeciągu czasu od stycznia do marca, był kilkakrotnie karanym za „palenie tytoniu w obrębie gmachu gimnazyalnego i za szorstkie odpowiedzi dawane rozmaitym profesorom". Wspomniany areszt, na który zasądził go inspektor Redko, był dwunastą z kolei karą, jaką Wąsowicz otrzymał w przeciągu niespełna dwóch miesięcy.

Podczas rozprawy przyznał się Wąsowicz do spełnienia czynu, ale o jego pobudkach nic powiedzieć nie umiał. Do inspektora nie miał żadnej nienawiści, choć on go w ostatnich czasach prześladował. Pomimo, że Wąsowicz nie całkiem jeszcze przyszedł do zdrowia po zapaleniu oskrzeli, zamknął go inspektor na tak długi czas i to w pokoju nie opalonym poprzednio. Gdy wieczorem Wąsowicza stróż wypuszczał z aresztu, zjawił się przy nim syn inspektora Mikołaj Redko i odezwał się pogardliwie do stróża: „Dałeś mu pić i żryć?" Kiedy Wąsowicz po odsiedzeniu aresztu wrócił do domu, opowiadał o tem ze łzami w oczach i mówił: „Czy to ja już jestem najgorszym z ludzi czy co?" Całą następną noc nie spał, dostał bolu głowy i zaburzeń w żołądku tak, że musiano zawołać lekarza. Mimo to kiedy dnia 2 marca zjawił się w gimnazyum, inspektor nie wierzył w jego chorobę i śmiał się z niej. To wprawiło go nagle w takie rozdrażnienie, że nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, przyskoczył podczas pauzy z nienacka do przechadzającego się w kurytarzu inspektora i uderzył go z tyłu paskiem w głowę. Czyn ten spełnił bez poprzedniego zamiaru, gdyż do gimnazyum przyszedł po to, aby się porachować z synem inspektora za owo pogardliwe odezwanie się jego, kiedy wychodził z aresztu. Zaraz po spełnieniu napaści na inspektora żałował swego postępku.

W ogóle wykazała rozprawa, że postępowanie inspektora było nietaktowne i sprzeciwiało się przepisom, które nie dozwalają, ażeby w dni powszednie zamykać ucznia na dłużej, niż trzy godziny. Równocześnie okazało się, że chorowity i przeczulony wskutek tego chłopak wystawiony był na upokarzające w wysokim stopniu szykany ze strony inspektora, a one w końcu wywołać musiały wybuch rozdrażnienia u chłopca, którego zresztą nie łatwo było dawniej wyprowadzić z karbów przyzwoitości.

Opierając się na tem, usiłował obrońca Wąsowicza wytłumaczyć czyn jego niepoczytalnością, wynikłą z nagłego rozdrażnienia, przyczem dodał, że ekskluzya ze wszystkich gimnazyów państwa rosyjskiego jest już dostateczną karą. Zarazem wykazał, że wniosek prokuratora, ażeby Wąsowicza ukarać według paragrafu 395 kod. kar., traktującego znieważenie urzędnika przełożonego przez podwładnego, nie może być w tym wypadku przyjętym, gdyż w tym paragrafie mowa jest o znieważeniu urzędnika wyższego przez urzędnika niższego, a tutaj zajście miało miejsce między profesorem a uczniem. Sąd nie uznał jednak racyi tych wywodów i skazał Wąsowicza na mocy §. 395 kod. karn. na 2 miesiące więzienia. Wyrok ten wywołał ogólnie wielkie oburzenie dla swej niesprawiedliwości i stał się nowym dowodem na to, że czynownictwo nie dba ani o ideę sprawiedliwości, ani o dobro społeczeństwa, ale zawsze o swoje i tylko swoje interesa.

* * *

Kraków 23 grudnia.

(Obraza religii).

Przed tutejszym trybunałem karnym stawał murarz ze Zwierzyńca Kajetan Pyzłowski, oskarżony o obrazę religii. Dnia 16 kwietnia b. r. obraził on słownie na cmentarzu ks. Żeliwskiego, a wyszedłszy z cmentarza, miotał obelgi w najwyższym stopniu obrażające religię rzymsko-katolicką. Trybunał po udowodnieniu Pyzłowskiemu winy, skazał go na siedm miesięcy ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 27 grudnia.

Minister bar. Loebl odjechał wczoraj po południu do Krakowa, gdzie będzie udzielał dziś posłuchań urzędowych. We wtorek uda się p. minister do Wiednia.

Mianowania. Starszymi kontrolorami pocztowymi zostali mianowani: Artur Payersfeld we Lwowie, Fr. Janku w Krakowie, Józef Pöche we Lwowie, Fr. Łobaza w Przemyślu, Leopold Bernhard we Lwowie, Teofil Drzymała w Przemyślu, Henryk Ringler we Lwowie, Ferdynand Woliński w Samborze, Gustaw Mochnacki w Drohobyczu, Wład. Gliński, Józef Tyszkowski, Emil Juzyczyński we Lwowie, Jan Mikitowicz i Dominik Liborio w Czerniowcach, Błażej Dobrowolski w Przemyślu.

Radca namiestnictwa galicyjskiego dr. Juliusz Kleeberg mianowany został radcą w trybunale administracyjnym.

Ósmą rangę otrzymali profesorowie szkół średnich: a) w gimnazyach: Franciszek Szyndler w Brodach, ks. Antoni Hocheker w Brzeżanach, Sofron Niedzielski, Michał Kusioniowicz i Józef Wasilkowski w Kołomyi, Władysław Kulczyński i Stanisław Bednarski w Krakowie, dr. Emil Kalitowski, dr. Józef Ogórek, Władysław Reseli dr. Antoni Danysz we Lwowie; Józef Kretowicz w Nowym Sączu, Andrzej Czyczkiewicz w Przemyślu, Julian Sutowicz w Rzeszowie, Leon Lemoch i Walenty Wróbel w Sanoku, ks. Karol Zoeller w Stryju, ks. Izydor Jezierski w Złoczowie; b) w szkołach realnych: Franciszek Jeziorski w Krakowie Tadeusz Kukurudza, Józef Bittner i Karol Trocha

19)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Cigg dalszy).

Dziecko omdlałe przyniosła do domu jakaś prostaczka sprzedająca we wsi jaja, jakaś Klarynda Cleverly Payne — co za dziwne imiona w tem hrabstwie Devon! — i taka osoba pozwoliła sobie wyrazić jemu Johnowi Valliscourt na Valliscourt swoje współczucie w tem „wielkiem nieszczęściu" i ośmieliła się nadto żałować jego syna... i w obecności służby wołać: „Niechże Bóg ma w swej opiece tego biednego robaczka!"

Było to niesłychane zuchwalstwo ze strony owej osoby, zwącej się Klaryndą, to też zaraz po jej odejściu pan Valliscourt wydał surowy rozkaz służbie, aby nie wpuszczała jej nigdy pod żadnym pozorem.

Następnie posłał po lekarza wiejskiego. Nadjechał niebawem i po usilnych staraniach zdołał ocucić dziecko z omdlenia. Lionel wreszcie otworzył oczy, ale widocznie zrozumieć nie mógł, gdzie jest i co się z nim dzieje.

— Tak, tak — mówił doktor Hartley, podnosząc delikatnie powieki chłopca i zaglądając mu w oczy — radzę wywieźć go ztąd jak najprędzej, jeśli to panu różnicy nie robi.

— Właśnie, że mi to robi wielką różnicę! — odburknął Valliscourt. — Ja z nim wyjechać nie mogę, czasu nie mam — zresztą przerwałoby to lekcye...

Lekarz zmierzył go od stóp do głowy z widocznem zdziwieniem.

— To rzecz pańska — odparł — ale moim obowiązkiem uprzedzić go, że jeśli chłopiec tu zostanie, jeśli [illegible] ie życia nie zajdzie, to [illegible] zgu... a przy wątłej budow[illegible] czę... Zresztą w obecnym stanie [illegible] lekcyach nie może być mowy.

Pan Valliscourt odrazu uczuł antypatyę do doktora Hartley, znieść nie mógł bystrego spojrzenia jego niebieskich oczu, bo czytał w nich dla siebie naganę; pewien był, że to szaleniec i „barbarzyniec" w rodzaju Williama Montrose, który sobie pozwala na sentymentalność i wiarę w Boga. Odkaszlał z wielką powagą i rzekł:

— Zdołam może uprosić profesora Cadman-Gore.

— Co to za jeden? — spytał lekarz, odgarniając jasne włosy Lionela.

Pan Valliscourt uśmiechnął się pogardliwie na takę ignorancyę wiejskiego eskulapa i pośpieszył go objaśnić.

— Profesor Cadman-Gore — mówił z drwiącą uprzejmością — jest jednym z naszych największych myślicieli i filozofów. Zażywa wszechświatowej sławy — sądziłem, że przeniknęła i do tego głuchego zakątka, że doszła przynajmniej do uszu wykształceńszych jego mieszkańców — na te ostatnie słowa położony był nacisk — Jest on autorem wielu cennych dzieł naukowych i znakomitym pedagogiem. Zazwyczaj nie podejmuje się kształcenia chłopców w wieku mojego syna; lecz dla mnie uczynił wyjątek. Zgodzi się może towarzyszyć chłopcu, skoro pan uważasz zmianę otoczenia za nieodzowny warunek szybkiego powrotu do sił.

— Taka zmiana, według mnie, jest konieczną — powtórzył doktor Hartley, wlewając swemu pacyentowi jakiś kordyał — nie powiadam, żeby go wywozić daleko — należy mu zmęczenia oszczędzać. Radziłbym Clovelly. Niech jedzie tam z nauczycielem i używa swobody. A im wcześniej Combmartin opuści, tem lepiej. Tu będzie tylko wciąż wspominał matkę... Ot, najlepiej zamówić powóz i zawieźć dziecko do Ilfracombe dziś jeszcze — a resztę drogi jutro odbyć. Czy pan w żaden sposób towarzyszyć synowi nie może?

— W żaden sposób — pan Valliscourt usta zagryzł — muszę wyruszyć zaraz do miasta i to na dni kilka... aby zasięgnąć porady... prawnej.

— Aah! tak... wiem — odparł lekarz, kiwając głową. — Czy mogę się porozumieć z nauczycielem małego pacyenta? Chciałbym mu kilka rzeczy wyjaśnić.

— I owszem, zaprowadzę pana.

— Chwilkę jeszcze.

Doktór Hartley rozejrzał się po małym pokoiku. Rozmowa toczyła się w sypialni Lionela, gdzie go zaniosła omdlałego poczciwa Klarynda Cleverly Payne. Okno było zamknięte — lekarz otworzył je na oścież.

— Przedewszystkiem — rzekł — powietrza, wypoczynku, rozrywki; nie należy zostawiać go samego ani na chwilę. Niech tu przyjdzie kto ze służby i czuwa przy dziecku do wyjazdu.

— Proszę przysłać Łucyę — szepnął Lionel.

— Kogo, mój mały? — spytał lekarz, nachylając się nad nim. — Kogo chcesz mieć przy sobie?

— Łucyę — powtórzył Lionel głośniej — to pokojówka, bardzo dobra dziewczyna. Ja ją lubię.

Doktor Hartley uśmiechnął się.

— Dobrze, dobrze — odparł — przyślę ci Łucyę zaraz. Jakże się czujesz, kawalerze?

— Daleko mi lepiej, dziękuję panu — oczy chłopca zwilgotniały — ale pan rozumie... ja zapomnieć nie mogę... nie mogę... to nie łatwo.

Lekarz nic na to nie odpowiedział, poprawił mu tylko poduszki pod głową. Następnie wyszedł z panem Valliscourt, aby się zapoznać ze słynnym profesorem Cadman Gore.

Gdy po chwili do pokoju wsunęła się Łucya na palcach, Lionel już spał ze łzami na bladych policzkach; ślady tego dziecięcego smutku chwyciły poczciwą dziewczynę za serce i rozpłakała się rzewnie.

— Jak ona mogła — jak ona mogła porzucić takie dobre, kochane dziecko — oburzała się pokojówka na swą panią — że uciekła od niego — były to zwrócone do pana Valliscourt — temu się mniej dziwię, choć i to wstyd i grzech wielki, ale zostawić syna — jak można... jak można!

Łucya nie czytała utworów Ibsena i miała jeszcze „staroświeckie" pojęcia o macierzyństwie, była sobie poprostu „dziecięciem natury", a natura we wszystkie swe stworzenia wlewa instynktowne przywiązanie macierzyńskie.

Tymczasem doktor Hartley dostąpił nieposledniego zaszczytu: uściskania ręki profesora Cadman-Gore; przyjął ów zaszczyt obojętnie, a nawet pozwolił sobie prosić uczonego profesora o rozmowę poufną, to jest o rozmowę bez obecności pana Valliscourt.

Ten ostatni zdziwiony i urażony takiem zuchwalstwem, wyszedł z pokoju na kwadrans, a gdy po upływie tego czasu wrócił, na czole profesora była głęboka bruzda — smutku, czy też zadumy.

Doktor Hartley pożegnał się i odjechał.

Lionel spał do trzeciej po południu. Obudziła go wówczas Łucya, aby mu dać rosołu.

Rosół był niezwykle posilny i aromatyczny.

— Wszak tu jest wino? — spytał Lionel ze zdziwieniem.

Łucya uśmiechnęła się potakująco.

— Dostaję wino do zupy... To za dobre dla mnie!

Pogłaskała go po główce i podała mu pęk ślicznych róż.

— Ten biedny kaleka przyniósł to dla panicza — rzekła. — W pierwszej chwili nie mogliśmy go zrozumieć, bo niewyraźnie bełkocze, ale domyśliliśmy się nareszcie, bo powtarzał w kółko: „Dla małego chłopczyka." Wzięłam te kwiaty, żeby mu zrobić przyjemność. Widział, jak miss Payne niosła panicza do domu i myślał, że panicz umarł.

— Doprawdy? — szepnął Lionel wzruszony — i dlatego mi przyniósł te śliczne róże? Biedak! Wygląda strasznie, ale musi być bardzo poczciwy — a przecież to nie jego wina, że potworny.

— Ma się rozumieć — potwierdziła pokojówka. — Panu Bogu wszystko jedno, jak człowiek wygląda, byle był dobry i poczciwy.

Słowa te powlokły znowu smutkiem czoło Lionela. Pomyślał o matce.

Czy też jest w niebie Bóg i ma ją w swojej opiece? Ale nie, światem rządzi zapewne atom, któremu jest wszytko obojętne, i grzech i smutek, i śmierć człowieka?..

Och! gdyby można wierzyć w Boga, pierwotną przyczynę i Stwórcę wszechrzeczy, w istotę wieczną, kochającą i litościwą, jakżeby Lionel modlił się do niej gorąco za swoją śliczną mamusię, jakby serdecznie prosił, żeby mu ją Bóg oddał!

Nie było jednak czasu na rozmyślania. Łucya ubierała go już w płaszczyk, pakowała jego walizkę.

Lionel patrzał na to wzrokiem obojętności, gdy nagle drzwi się otworzyły i z niezwykłą zamaszystością wszedł profesor Cadman-Gore w długim płaszczu z peleryną — zwykłym swoim kostyumie podróżnym, w największe nawet upały.

Zmarszczona twarz profesora przecięta była kilku nowemi bruzdami, które miały niby oznaczać uśmiech — przyczem kąty ust nie obwisały ku dołowi, jak zwykle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.

nowski w Stanisławowie, Franciszek Nowosielski w Tarnowie.

Nowe stemple. Ministerstwo skarbu zaprowadza z dniem 1 stycznia 1898 nowe stemple emisyi 1898. Dotychczasowe stemple wyjdą zupełnie z obiegu i użycia z dniem 28 lutego 1898 tak, że ich użycie po dniu 28 lutego 1898 równać się będzie zupełnemu nieostemplowaniu. Stemple, które wyszły z obiegu, można będzie wymienić na nowe w czasie od 1 lutego 1898 do 31 marca 1898 w urzędach utrzymujących je na składzie, lub w których się stemple sprzedaje. Po dniu 31 marca 1898 nie będzie się stemplów, cofniętych z obiegu, ani wymieniać ani też wynagradzać szkody powstałej z ich zatrzymania. — Powyższych terminów przekroczyć pod żadnym warunkiem nie można i na to szczególnie zwraca się uwagę. Nowe stemple są cienkie i przejrzyste. Przy użyciu trzeba bardzo ostrożnie się z niemi obchodzić, daleko ostrożniej jak z dotychczasowemi, gdyż można je łatwo uszkodzić i tą drogą uczynić nieprzydatnymi. Przy użyciu należy lśniącą stronę stempla zwilżyć; nie powinno się jednak czynić tego zbyt mocno ani też większej ilości stempli odrazu zwilżać, a już wcale nie można używać do tego gąbki, gdyż w ten sposób uszkodzi się je. Przy nalepianiu unikać trzeba, by słowa i liczby na nich wydrukowane, we właściwem położeniu się znalazły, t. j., aby nie były przewrócone i aby je prosto odczytać można. Przechowywać można te stemple tylko w miejscach, w których nie są ani wielkiego gorąca (bliskość mocno opalanych pieców), ani zbytniej wilgoci. Przy przechowywaniu większej ilości trzeba je układać w twardym papierze pakunkowym o ile możności chronionym od wilgoci i bardzo wygładzonym (satynowanym). Papier ten od czasu do czasu odmieniać należy. Nie można ich zginać, bo są kruche i łatwo się łamią.

Konkursa rozpisują: Zakład karny w Wiśniczu na posadę dozorcy więźniów pierwszej ewentualnie drugiej klasy. Termin do 31 stycznia. — Sąd w Lutowiskach przyjmie zaraz na rok pisarza z płacą 30 zł.

Na dochód budowy drugiego kościoła w Tarnopolu odbędzie się dnia 3 stycznia koncert, w którym obok amatorskich sił miejscowych weźmie udział artystka lwowskiej opery panna Irena Bohusówna.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. P. Juliusz Bogner, treiner łyżwiarski z Wiednia, rozpoczął już na stawach Panieńskich kurs nauki, która odbywa się tam codzień, przeważnie w godzinach popołudniowych. Nauka ta ma na względzie niezbędne ręczne obroty na łyżwach, lecz i tę harmonię w całej postawie i w zaokrąglonych umiejętnie ruchach ślizgających się, których samouk nie posiędzie nigdy, a których brak na pierwszy rzut oka zdradza niewyćwiczonego łyżwiarza.

Cukrownia tłumacka sprzedaną została nie cukrowni przeworskiej, lecz w drodze licytacyi firmie bankierskiej Duczka i spółka z Wiednia. Cukrownia tłumacka, która kosztowała 600.000 zł., obecnie przeszła w obce ręce za 260.000 zł. Krążą wieści, że firma wiedeńska kupiła cukrownię nie dla siebie, lecz dla firmy Sternheima i Sp. z Berlina, która będzie prowadziła w Tłumaczu fabrykę cukru.

Pojedynek. Pod Krasnostawem w Królestwie Polskiem odbył się pojedynek pomiędzy obywatelami Marcelim Skawińskim i Józefem Lewańskim. Dystans wynosił 15 kroków. Skawiński po pierwszym strzale padł trupem. Powodem pojedynku były sprawy majątkowe p. Skawińskiego, który dopuścił się nadużyć względem Lewańskiego przy rozrachunkach pieniężnych.

Strejk piekarzy w Krakowie ma się ku końcowi. Już w piątek kilkudziesięciu czeladników powróciło do pracy. Niektórzy majstrowie uznali żądania strejkujących za słuszne, zwłaszcza o ile one dotyczą podwyższenia płacy. Komisya policyjno-sanitarna odbywszy rewizyę piekarń znalazła pracownie chrześcijańskie w stanie odpowiadającym wymogom hygieny, w piekarniach zaś żydowskich — ogólne wielkie zaniedbanie i brud. Szesnastu ekscedentów, których policya aresztowała za napadanie na piekarnie, odstawiono do sądu karnego.

Wielki wiec ludowy wyborców z piątej kuryi okręgu krakowskiego odbędzie się w Krakowie dnia 16 stycznia. Zwołuje go stronnictwo Stojałowczyków.

Delikatność Bolesława Prusa. Gdy w Warszawie przystępowano do tamtego, jubileuszowego wydania dzieł Prusa, przeznaczono autorowi z góry 10.000 rubli honorarium za prawo tego wydawnictwa. Prus jednakowoż, choć w dostatkach nie opływa, pieniędzy tych nie przyjął, oświadczając, że najpierw musi się przekonać, czy wydawnictwo jego dzieł opłaci się. Tym sposobem kasa nakładcy została zasilona kwotą, która na pierwsze wydatki zbiorowego wydania dzieł Prusa, kosztującego 2 zł., a obejmującego cztery grube tomy, wystarcza, bezpośrednio do tego, że wielki ten pisarz otrzyma honorarium za swoją pracę.

Kolej elektryczna z Muszyny do Krynicy. Inżynier Schmidt w Wiedniu w spółce z przedsiębiorcą budowy Izydorem Herschthal w Krakowie, otrzymał przyzwolenie na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych do budowy wąskotorowej kolei elektrycznej z Muszyny do Krynicy — na rok jeden.

Listy z tamtego świata. Przed trzema laty w mieście Kursku w Rosyi zmarł kupiec dość zamożny, pozostawiwszy po sobie wdowę. Po upływie 4 miesięcy wdowa otrzymała z poczty na list pieniężny z Moskwy, zawierający 100 rs. Jakież było jej zdumienie, gdy ujrzała, że list pisany był ręką jej zmarłego męża. Wywarło to na niej tak silne wrażenie, że omal nie zemdlała. W liście nieboszczyk zaręczał jej, że „na tamtym nowem miejscu" [illegible], prosił, aby się za niego modliła i przysięgał jej wieczną miłość. Wdowa, jak mówi *Mosk. List.*, zwołała krewnych, którzy [illegible] pytanie: jakim sposobem mąż jej, pochowany w Kursku, mógł przysłać list z Moskwy, a [illegible] z pieniędzmi? Przeszło znowu 5 miesięcy i wdowa znów otrzymała list z „tamtego świata" [illegible]. Okazuje się, że kupiec kochający szczerze swoją żonę, przed śmiercią pozostawił znajomemu [illegible] pewną ilość pieniędzy, polecając mu nadsyłać [illegible]. Wzruszające [illegible].

Polska Gniazdka w Wiedniu. Z stolicy naddunajskiej nam piszą: W lokalu Towarzystwa „Biblioteka polska" I Doroteer Gasse 5 odbyła się 22 bm. [illegible] dla dzieci, [illegible] Towarzystwa [illegible] supe[illegible] w Wiedniu [illegible] nauczycielki [illegible] polska

szkółka od wynarodowienia ocala, a słabowite na kolonie wakacyjne w okolice Krakowa wysyła. Cicha, a usilna i mozolna praca zarządu Towarzystwa, zasługuje na powszechne poparcie ze strony polskiego społeczeństwa.

Zakon OO. Zmartwychwstańców odnawia piękny kościół podarowany mu przez Cesarza — przy Rennweg III i buduje ubikacye dla collegium potrzebne. Poczyniono już kroki, żeby polska fundacya na kapelana z kościoła św. Ruprechta do kościoła OO. Zmartwychwstańców przeniesioną została Tym sposobem powstanie przy tym kościele prawdziwa parafia polska.

Budżet miasta Lwowa na rok 1898 W tym tygodniu odbędą się dwa posiedzenia rady miejskiej, poświęcone wyłącznie dyskusyi nad budżetem miejskim na rok 1898. Według przygotowanego przez komisyę budżetową elaboratu, preliminarz budżetu przedstawia się jak następuje: Rozchody zwyczajne preliminowane są na kwotę 1,975.423 zł., zaś przychody na kwotę 1,976.952 zł., z preliminarza więc tego wynika nadwyżka w kwocie 1,529 zł. W porównaniu z budżetem na rok 1897, w którym preliminowano rozchody na 1,848.629 zł., zaś przychody na 1,849.967 zł. podwyższają się zarówno rozchody jak i dochody w równym prawie stosunku o 126.000 zł. Nadwyżka rozchodów powstaje z następujących zwiększonych wydatków: Wydatki na płace urzędników i sług zwiększą się o 11.100 zł., na policyę sanitarną o 6.600 zł., na oświatę o 14.500 zł., na brukowanie dróg i ulic o 59.200 zł. na czyszczenie ulic o 9.900 zł. i t. d. Na pokrycie tych zwiększonych wydatków, preliminowane są następujące nadwyżki dochodowe: z opłat konsumcyjnych o 19.700 zł., z kolei elektrycznej o 61.800 zł., z rozmaitych dochodów o 40.600 zł. itd.

W budżecie nadzwyczajnym wynoszą dochody 140 340 zł. zaś przychody 145.875 zł., nadwyżka dochodów nadzwyczajnych wynosi więc 5.535 zł. W rubryce nadzwyczajnych wydatków mieszczą się następujące kwoty: 25.000 zł. jako druga rata dla fundacyi utworzonej z powodu jubileuszu Cesarza, 20.000 zł. na budowę drogi do nowej rzeźni, oraz 10°/₀ dodatek drożyźniany dla urzędników i sług miejskich 30.300 zł. i dla nauczycieli i katechetów przy szkołach miejskich 24.300 zł.

Niewłaściwa spekulacya Ze Zborowa piszą nam: Nie wiemy, czy wiadomym jest Radzie powiatowej w Przemyślanach fakt, który niżej podajemy: Z miasteczka Dunajowa prowadzą dwie drogi: jedna na północ do Ciemierzyniec, względnie do Przemyślan, druga na zachód do pobliskiej wioski Białego, względnie też do Narajowa. Z okolic Pomorzan, Zborowa, a nawet ze złoczowskiego zaopatruje się ludność w opał z dunajowskich lasów, jadąc z Dunajowa w kierunku Przemyślan drogą bitą, a w połowie drogi do Ciemierzyniec zwraca się pod górę koło leśniczówki do lasu. Na drodze w kierunku wręcz przeciwnym trzeba było na rzece Złotej Lipie postawić nowy most, chociaż co prawda, droga ta mało jest uczęszczana. Gmina Dunajów własnym kosztem most ten postawiła, za mostem postawiła rogatkę i pobiera 4 ct. kopytkowego od pary koni od każdego, ktoby chciał jechać do Narajowa lub Białego. Ale widocznie, że albo ojcowie miasta źle się obliczyli, albo też wskutek ciężkich czasów kopytkowe nie bardzo dopisuje, dość, że ktoś puszcza się na taką spekulacyę: ponieważ do lasu ze zborowskiego i pomorzańskiego zjeżdża dużo fur za opałem, a te fury muszą jechać traktem w kierunku Ciemierzyniec i przejeżdżać również przez most, przy którym się nic nie płaci, więc aby te wszystkie fury nawrócić na nowy most w kierunku wręcz przeciwnym — zerwano dwa dyle z mostka, wystawiono tablice z ostrzeżeniem i instrukcyą, aby jechać na nowy most, a lód na rzeczce, recte potoczku porąbano, aby nikt nie mógł tamtędy przejechać. Teraz na moście tamtym, na który trzeba wracać znaczny kawał drogi, pobierają po 4 ct. kopytkowego za to, że się przez most przejedzie i zaraz wraca w tym samym kierunku do Przemyślan — tylko zamiast drogą — trzeba już jechać wertepami, górami, potokami i wogóle miejscami, mogącemi służyć za karkołomne popisy jakiejś junakeryi, a nie do jazdy z ciężarami. Apelujemy niniejszem do wydziału rady powiatowej w Przemyślanach, ażeby postarał się o usunięcie tej nieprawidłowości.

Fasye podatkowe. Dyrekcya skarbu wyznaczyła jako nieodwołalny termin nadsyłania fasyi do do podatku rentowego i osobisto-dochodowego—dzień 31 stycznia. Do przedłożenia, bez osobnego zawezwania, fasyi do podatku rentowego, obowiązani są wszyscy ci, których łączny dochód rentowy wynosi więcej niż 600 zł. rocznie; te osoby, których dochód jest mniejszy niż 600 zł., mają fasye przedłożyć tylko wtedy, jeśli zostaną do tego osobno zawezwane. Co do podatku osobisto-dochodowego, to obowiązane są do przedkładania fasyj bez specyalnego zawezwania wszystkie te osoby, których dochód jest większy niż 1000 zł., inne osoby przedłożą fasye do podatku osobisto-dochodowego na wyraźne zażądanie władz. Fasye można przedkładać na drukowanych formularzach, których na życzenie dostarczą bezpłatnie urzędy skarbowe, albo też ustnie u właściwych władz podatkowych.

Osoby, któreby osiedliły się w Austryi w ciągu roku 1898, a podlegające opłacie podatku rentowego lub osobisto-dochodowego, a także i takie, których dochody stałe w ciągu roku podniosą się ponad 600 zł. rocznie, obowiązane są zawiadomić o tem w przeciągu dni 14 podatkowe władze i przedłożyć przepisaną fasyę.

Zaprzeczenie p. Kościelskiego. Członek parlamentu niemieckiego, dr. Foerster, wyraził się niedawno na posiedzeniu parlamentu, że znana mowa p. Kościelskiego, wygłoszona na bankiecie podczas lwowskiej wystawy jest „zdradą stanu". Wobec tego p. Kościelski wystosował do dr. Foerstera list otwarty, w którym oświadcza: że ze słów swych wówczas wypowiedzianych, nic nie cofa, protestując równocześnie przeciw wszystkim tendencyjnie zmyślonym zwrotom; że w swoim czasie ogłosił w prasie niemieckiej właściwy tenor swej mowy i zaznaczył, że ktoby obstawał przy tekstach, zmieniających sens rzeczy, tego on będzie uważał za oszczercę lub człowieka, który da w siebie wszystko wmówić; że obwinianie o zbrodnię człowieka, znanego z lojalnych przekonań i prac, niegodnem jest przyzwoitego człowieka. Wreszcie zaznacza, że przewidywał dawno, iż antysemityzm z hakatyzmem podadzą sobie dłonie. Znaczy to, iż dr. Foerster pomawia o zdradę stanu Polaka dlatego, że sam jest antisemitą, a więc pokrewny duchem hakatystom.

Ile jest języków na świecie? Wedle obliczeń pewnego geografa francuskiego, istnieje na całym świecie około 5000 narzeczy, a 860 zupełnie odrębnych języków. Na Europę przypada 89 odrębnych języków, na Afrykę 114, na Azyę 123, na Amerykę 417, a 117 na Oceanię, t. zn. na rozliczne mniejsze i większe wyspy, znajdujące się między Indyami Wschodniemi a południową Ameryką. — Dziwna, że na każdej z wysepek w Oceanie Spokojnym, częstokroć blisko siebie położonych, mówią innym językiem, tak, że mieszkańcy ich mogą się porozumiewać ze sobą tylko na migi.

Ofiary. P. Adam Wiktor z Załuża złożył 3 zł. zamiast życzeń noworocznych na przytulisko Brata Alberta.

Zmarli. W Skomorochach Mieczysław Nowakowski, właściciel dóbr ziemskich, lat 50. — We Lwowie: Karol Kotulski, kancelista sądowy w 38 r. życia. Michał Begiński, właściciel realności, żołnierz wojsk polskich z r. 1848 w 67 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2, w poł. —2 R. Bar. 773 Spada. Pochmurno.

Z życia chaty wiejskiej.

— Wojtek!

— A co Magda?

— Czy ty śpisz?

— A no, juścić śpię, we [illegible] tego, że tera noc — a i ty, Magda, pewno śpis?

— Dyć śpię; jeno się tak pytałam bez ciekawość...

Korespondencya Redakcyi. WP. Józef S. w Tarnowie. Zapytuje Pan nas, co znaczy użyty w artykule „Zdrowe Hasła" (Nr. *Przeglądu* z 25 grudnia b. r.) wyraz „Szamada"? Owoż szamada pochodzi z włoskiego *chiamata* i oznacza znak trąbką, którą daje oblęgany oblęgającemu skoro chce go zawiadomić, że zamierza się poddać. Równocześnie wywiesza oblężony białą chorągiew na znak poddania się, na wypadek gdyby szamada nie była przez oblęgającego usłyszaną lub zrozumianą. Autor artykułu „Zdrowe Hasła" chciał więc powiedzieć, że toast p. Stanisława Polanowskiego i odpowiedź p. ministra Loebla nie oznaczają wcale, że my poddajemy się przed lewicą niemiecką, że więc nie są one bynajmniej szamadą, lecz że chcemy przejść od niepolitycznych demonstracyi i bombastycznych frazesów do poważnej pracy dla dobra kraju i państwa.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po południu „Jaś i Małgosia", wieczorem po raz trzeci „Kozioł ofiarny". We wtorek „Świerszczyk za piecem". We środę na dochód centowej herbaciarni „Klub kawalerów". We czwartek „Świerszczyk za piecem". W piątek na zakończenie starego roku 1897 przedstawienie składane. W sobotę po południu o godzinie pół do 4-ej „Małka Szwarzenkopf", wieczorem „Świerszczyk za piecem".

Literatura i sztuka.

* **Nowele konkursowe** *Czasu*. Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1897. Książka ta obejmuje dziesięć nowel, z których trzy były nagrodzone, siedm zaś wyróżnionych na ostatnim konkursie literackim *Czasu*. Najwyższa nagroda przypadła, jak wiadomo, Kazimierzowi Tetmajerowi za szkic „Ksiądz Piotr". Jest to wizerunek postaci, które znikają już z życia, wizerunek skreślony z przedziwnym artyzmem i znajomością ludzkiego serca. Jakieś niezwykłe ciepło i blaski promienne biją od tego starca, który, mimo dziewięciu krzyżyków, dźwiganych na swoich barkach, zachował głębokie uczucia dla ideałów nieśmiertelnych. Jego miłość Ojczyzny i przywiązanie do ludu, płyną z prawdziwego, szczerego uczucia i nie szukają ani nagrody, ani uznania. — Prześlicznie opisaną jest ostatnia chwila z życia księdza Piotra, kiedy on, cicho i spokojnie zasypia snem wiecznym, chłonąc w siebie cuda natury.

Drugą nagrodę otrzymał młodziutki autor, Tadeusz Miciński, za nowelę p. t. „Nauczycielka". Jest to ujęta w nader trudną formę pamiętnika, historya zawiedzionej miłości, walki serca z sumieniem i zwycięstwa duszy nad nerwami.

Trzecią nagrodę przyznano panu Górskiemu za nowelę „Biblioman". Biblioman, to niezwykły czciciel przeszłości narodowej, który nie może pogodzić się z myślą, że za czasów upadku Rzeczypospolitej, nie znalazł się ani jeden pisarz lub poeta, któryby żywiej odczuł nieszczęścia, spadłe na naród i Ojczyznę. Aby siebie uspokoić a świat przekonać, że tak źle nie było, szuka przez całe życie po wszystkich bibliotekach, swego wymarzonego utworu — ale poszukiwania te są bezskuteczne. W końcu życzenie osiągnięcia tego celu, zmieniło się w fanatyczną wiarę w istnienie urojonego geniuszu; marzenia zmięszały się z rzeczywistością. — Nareszcie maniak umiera z tem bolesnem przeświadczeniem, że nie osiągnął celu z własnej winy.

Nad wartością literacką tych trzech nowel nie zastanawiamy się dłużej, gdyż rzeczy te są szerszemu ogółowi dobrze znane z fejletonów *Czasu* i były już niejednokrotnie omawiane. Teraz tylko chcieliśmy je, z okazyi zbiorowego wydania, przypomnieć naszym czytelnikom.

Z siedmiu nowel na konkursie wyróżnionych, a w omawianej książce zawartych, każda porusza jakiś świeży temat, w jakiś inny świat czytelnika przenosi, a przytem odznacza się już to oryginalnym stylem, już to artystyczną formą S. Begrowski (Szkoła Kwintyna) przerzucił nas w czasy, kiedy Kajus Juliusz Cezar położył ostateczny kres niepodległości Galii; Tomasz Czaszka w noweli „Dora" odmalował nam znakomicie duszę kobiety w jej rozmaitych przejawach; Tadeusz Grabowski dał szkic z życia „prowincyj zabranych" p. t. „Przed laty". W szkicu tym skreślił ostateczny, (mimowolny naturalnie) upadek rodziny szlacheckiej i przejście polskiego gniazda w ręce moskiewskie. Z ogromnem zainteresowaniem czyta się Rystana baśń z nad brzegów północnego morza zatytułowaną „Jerk". Poznajemy z niej życie ubogich rybaków, zwyczaje i obyczaje tamtejszego ludu — strasznego, bezlitośnego i burzliwego — jak to morze, na którem życie swoje spędzają. W opowiadaniu „Pierwszy uczeń" nieznany autor (czy autorka) odmalował ciche a głębokie cierpienie rodziców, których jedyne dziecię było głuchonieme. Autor umiał w opowiadaniu tem utrzymać wysoką miarę artystyczną i unikał słów i obrazów efektownych, które w tym wypadku mogłyby być dysonansem. Największa harmonia panuje między prostotą stylu i prostotą tego cichego dramatu. Jadwiga Korzeniowska w „Listach Narcyzy" wykazała, że kobieta dobra i rozumna potrafi z największego upadku i poniżenia wyprowadzić mężczyznę i szczęście mu zapewnić. Najmniej zrozumiałym szkicem jest „Pax" Żuławskiego. Główna akcya odbywa się w celi zakonnika, którego czytelnik na początku opowiadania poznał nad jakiemś jeziorem szwajcarskiem w licznem towarzystwie. Z urywanych zdań, które zakonnik głośno wypowiada, z zaschłych kwiatów i pożółkłego listu domyślić się można, że za kratę klasztorną zapędziła go nieszczęśliwa miłość. Pomysł zużyty i formą nie koniecznie szczęśliwą wynagradza język i styl piękny. „Pax" zakrawa miejscami na poemat pisany prozą.

W ogóle biorąc „Nowele konkursowe Czasu" mogą dostarczyć czytelnikowi wielu różnorodnych wrażeń, a zarazem zaspokoić jego artystyczne wymagania.

* [illegible]pism. Z portretem autor[illegible] Gebethnera i Wolffa. 189[illegible]a tego wydania przedsta[illegible]tnie. Wydanie jest miniatur[illegible], pomimo to druk jest wyraźny, na bar[illegible] ładnym papierze. Treść zawiera wszystkie najcelniejsze utwory Krasińskiego: Nieboską komedyę, Irydiona, Trzy myśli, Syna cieniów, Psalm wiary, oraz poetyczne drobniejsze utwory.

* **Marya Świderska.** Opowiadania historyczne dla młodzieży. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa. 1898. Opowiadań tych jest cztery: Ostatni Piast na Szląsku; Poseł polski w Carogrodzie; Z krwawych dni; Braniec tatarski. Ale treść zbiorku jest o wiele obfitszą, niżby się z tego spisu rzeczy wydawać mogło, autorka bowiem przeplata swoje opowiadania epizodami dawnych zwyczajów, sylwetkami sławniejszych mężów polskich, interesującymi opisami topograficznymi, nie zaniedbuje jednak obok ścisłości naukowej nadać swoim opowiadaniom żywą akcyę, zdolną rozciekawić młodociane umysły. Zbiorek zdobią 4 ładne illustracye Czesława Jankowskiego.

Nakładem tej samej księgarni wyszły także obecnie następujące książki:

Jerzy Jaszczur Bażeński, przez Z. Morawską, powieść z XV wieku. Jest to już drugie wydanie bardzo poczytnej powieści, którą szczególnie młodzieży polecić można. Osnutą jest ona na tle stosunków Polski z Krzyżakami w 15 wieku, t. zn.: w tym okresie czasu, w którym Polska stała na szczycie swej potęgi. W czasie tym rodzina Jaszczurów Bażeńskich znaczną i zaszczytną odegrała rolę w Prusiech Polskich, a czyny ich utrzymały się w ustach i pamiętnikach potomków. Na podstawie jednego z tych pamiętników ułożyła autorka swe opowiadanie.

Zofia Bukowiecka. „Dzieci Warszawy". Opowiadanie dla młodzieży. Z 8 rycinami. Autorka opisuje dzieje warszawskiego dziecka Franusia Szczygła, syna ubogich rodziców, co daje jej sposobność kreślenia rozmaitych charakterów dziecięcych, stykających się z owym Franusiem Opowiadanie pani Bukowieckiej może dać przykład dzieciom, jak mają z sobą przestawać i wzajemnie sobie pomagać, tendencya więc jego jest nawskróś szlachetna.

Przygody Jana Chryzostoma Paska. Według jego pamiętników opowiedział dla młodzieży Jerzy Laskarys. Z 8 rycinami. Drugie to już wydanie słynnych pamiętników Paska w obrobieniu Laskarysa, które widocznie okazało się wyśmienitem. Ze wszystkich tu wymienionych książek ta z pewnością najbardziej się kwalifikuje na podarunek dla młodzieży, łączy w sobie bowiem w zadziwiający sposób i wierność źródła historycznego i tradycyę dawnych typów polskich i zainteresowanie belletrystyczne.

* **Romans dwóch światów.** Powieść Maryi Corelli. Tłomaczenie z angielskiego przez Maryę Wentzel. Dwa tomy. Warszawa, nakładem Paprockiego. Powieści angielskie cierpią od dłuższego czasu na anemię i obracając się ciągle około problematów moralności, są raczej nudnymi rozprawami, pełnymi tyrad na temat, co się powinno, a co nie powinno—niż dziełami sztuki. Pewien wyłom w tym kierunku sprowadziła Marya Corelli, wnosząc do powieści angielskiej energię i zastępując moralizowanie płodami wyobraźni i życia. Zarzucano jej z wielu stron, że polując na popularność, rzuciła się do przedstawiania skandalu. I rzeczywiście niektóre jej dzieła były owocem odwetu, czy też żądzy prowokacyi pewnych warstw angielskiego społeczeństwa. Ale były to tylko jakby akty osobistej zemsty za to, że pierwszym jej dziełom odmówiono uznania. Teraz jednak, stawszy się już poczytną, Marya Corelli porzuciła teren osobisty w sztuce i kreśli powieści, odznaczające się dużą wyobraźnią, zręczną fabułą i dość subtelną psychologią. Do takich należy i „Romans dwóch światów," gdzie autorka kreśli zetknięcie się reprezentantów świata artystycznego i arystokracyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 grudnia.

Ze względu na dwudniową pauzę świąteczną zachowywali się dziś wprawdzie spekulanci z wielką rezerwą, mimo to atoli silna tendencya utrzymała się aż do końca i znalazła swój wyraz w wyższych notowaniach. Po części był to refleks silnych kursów zagranicznych, po części zaś rezultat tej okoliczności, że rozpoczęta już likwidacya miesięczna wykazuje, iż nierozwikłane zobowiązania zwyżkowe są znacznie większe od zniżkowych. zatem okaże się brak walorów na targu. Specyalna haussa wywiązała się w akcyach fabryki broni w Steyr skutkiem pogłosek, że zanosi się na nowe uzbrojenie armii austryackiej. Także akcye czeskich kolei były faworyzowane. Kurs rent był nieruchomy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 351 60, węgierskie 379 —, Anglobanki 159 75, Uniony 291·—, Bankvereiny 254·50, Länderbanki 214·50, Ludwiki 212·75, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102 05, srebrna 101·95, austryacka złota 121 65, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 121·50, węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·70, 20 frankówka 9·53½, marki 11·78 —, ruble 1·27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 24 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.79, żyto na wiosnę 8.80, owies na wiosnę 6.67, kukurudza na maj-czerwiec 5.68, rzepak 13 50—13 60.

Spirytus 18.30—18 50.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18 do 24 grudnia 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·70 do 11·05, żyto 7·75 do 8·00, jęczmień browarny 7·10 do 7·80, jęczmień pastewny 5 30—5·75, owies 6·75—7·00, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszłoroczna 0·00 do 0·00, kukurudza nowa 5·25 do 5.60, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·35 do 9·25, groch pastewny 6·25 do 6·50, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 5·45 do 6·00, wyka 5·00 do 5·40, koniczyna czerwona 30·00 do 40·00, koniczyna biała —·00 do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— tymotka 14·50 do 18·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.50 do 13·00, rzepak nowy 0·— lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel 53·00—125·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18.00 do 18·50, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 16.85 do 17·10.

§ **Z kolei.** Dotychczasową nazwę stacyi „Königseck" zmieniono z dniem 15 grudnia 1897 na „Känigseck-Tieberschlag".

Telegramy Przeglądu.

Peszt 27 grudnia. Zwołane na wczoraj przez Koszutowców zgromadzenie ludowe na którem miano się oświadczyć za zupełnem odłączeniem się Węgier od Austryi rozbili socyaliści. Na zgromadzenie to przybyło przeszło 2000 osób głównie socyalistów. — Wołali oni: „Niech żyje socyalna demokracya! Prawo i chleb dla wszystkich! Precz ze wspólnem terytoryum celnem!" Obecni członkowie partyi niezawisłej, posłowie Franciszek Kossuth, Toth, hr. Aleksander Benyowski byli wobec tego zmuszeni do oświadczenia, że posiedzenie nie będzie otwarte, lecz że nastąpi zwołanie innego zebrania. Wtedy dopiero zaczęły się burzliwe sceny. Niektórzy socyaliści zaczęli grozić posłom. Dopiero przywołani policyanci opróżnili salę. — Socyaliści wyszli śpiewając „Marsyliankę". Obecni w sali robotnicy wiejscy trzymali ze socyalistami. Nowe zgromadzenie zwołane zostanie prawdopodobnie na czwartek.

Ateny 27 grudnia. Sędzia śledczy rozpoczął dochodzenia przeciw tajnym związkom rewolucyjnym „Ethnike Hetairia". Tymi dniami ukazać się ma w druku broszura, zawierająca usprawiedliwienie Heteryi. Opublikowane w niej będą dokumenta, dowodzące, że istniało ścisłe porozumienie między rządem a temi związkami rewolucyjnemi co do organizacyi band partyzańskich i wtargnięcia do Macedonii. Opublikowany będzie w tej broszurze także własnoręczny list byłego prezesa gabinetu Delyannisa do jednego z najwybitniejszych członków Heteryi.

Londyn 27 grudnia. Robotnicy pracujący w fabrykach maszyn uchwalili ogromną większością odrzucenie najnowszych propozycyi przez pracodawców im zrobionych.

W dzielnicy Bethnallgreen wybuchł w pewnej kamienicy pożar; jakaś kobieta spaliła się wraz dziewięciorgiem dzieci.

Do *Daily Chronicle* telegrafują z Waszyngtonu, że senator Lodge wniesie projekt ustawy o zakupno przez Stany Zjednoczone posiadłości duńskich w Indyach Zachodnich.

Londyn 27 grudnia. W kwestyi pożyczki którą Chiny chcą zaciągnąć w Europie na reorganizacyę swej armii, donoszą do *Timesa* z Pekinu, że na projekt, ażeby na zabezpieczenie tej pożyczki oddać pod dozór obcego państwa półwysep Liu, rząd chiński żadną miarą zgodzić się nie chce i oświadczył, że jeżeli bez tego warunku nie dostanie pieniędzy, w takim razie bezzwłocznie podpisze zawarte już układy o 4 procentową pożyczkę 100 milionów taelów, gwarantowaną przez Rosyę, która wypuszczona zostanie po kursie 93 za 100.

Na zabezpieczenie tej pożyczki służyć będzie podatek gruntowy, który atoli pozostanie nadal w administracyi chińskiej, a Rosya otrzyma za swą porękę monopol budowy kolei żelaznych i eksploatowania kopalni na północ od muru chińskiego, tudzież otwarty port jako końcowy punkt kolei żelaznej, a nadto Rosyanin zamianowany zostanie inspektorem celnym w miejsce Harta.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 27 grudnia W. Gradstein z Częstochowy E. Augustynowiczowa z Woszczaniec. W. Polman i ks Jan Szałajko z Drohobycza. N. Horn z Budapesztu. Dr. P. Balaban z Bukaresztu. M. Kozicki z Jarosławia. W. Bartoszewski z Wiednia. W. Smoleński z Skałatu.

Lwów 26 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211 50 do 214.50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.60 do 101.30, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98· —98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.70 do 98.40, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97 30.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.51 do 9.61. Półimperyał 9 51 do 0 .00. Rubel rosyjski papierowy 1.27·30 do 1·28·30 100 marek niemieckich 58.75 po 59.20.